

# ŻYCIE

ROK XI NR 30 (527)

NIEDZIELA, 28 LIPCA 1957 R.

CENA 1/6.



W KLASZTORZE CYSTERSÓW (do artykułu na str. 6).

WYDAWCA  
BIBLIOTEKA POLSKA POŚR.  
LONDYN

**KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY**  
 „VERITAS”, — 12 Praed Mews, London, W.2.  
 Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734  
**Redakcja:** Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp.  
**Redakcja rękopisów nie zwraca.**  
**Administracja:** Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.  
**Pr numerata** (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.  
**Wpłaty:** a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Zycia”. Zmiana adresu sh 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

**Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolor. 100% drożej.  
**PRZEDSTAWICIELSTWA:** **Argentyna:** „Libreria Polaca”, Serrano 2076, plso I, Buenos Aires. **Australia:** „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **E. Treister**, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia:** **Mme E. Kulakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. **Fr.** kwart. 130 frs. **Brazylia:** Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Latka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania:** **Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja:** **Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CO 5 603 40. **Holandia:** **B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada:** Canadian Mosale Publishers, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy:** **St. Mikliciu**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. **Fr.** kwart. 10 MD. **Norwegia:** **B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.:** „Gryf Publication”, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc” — Eksport-Import, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 56, N.Y. **Szwajcaria:** **Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. **Fr.** kwart. 9.00 fr. **Szwecja:** **Mgr. B. Z. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. **Fr.** kwart. 14.25 krs. **Włochy:** **Mme Buihak-Jelska**, via Salaria 300 O Roma.

## PUNKTY WIDZENIA

### KORRESPONDENCI SPECJALNI Z LONDYNU

Minął już ten czas, gdy w prasie krajowej pisano o emigracji jako o bandzie łobuzów i renegatów. Wzniosły termin „emigranda” wyszedł z użytku. Ludzie, którzy się tymi i innymi podobnymi terminami posługiwali, „przestawili się” na inne słownictwo również w tematach zahaczających o emigrację. O emigracji pisze się teraz ostrożnie a nawet niekiedy z rewerencją w artykułach, które służą inspirowanej przez urzędy propagandzie.

W artykule niniejszym pragnę się jednak zająć tymi artykułami dziennikarskimi w prasie krajowej, które stoją poza inspiracją oficjalną, a są pisane przez ludzi prywatnych, zwykłych, najczęściej przez tych, którzy przyjeżdżają w odwiedziny do rodzin i znajomych na Zachód, a następnie zdają sprawę ze swoich wrażeń na łamach dostępnych im w Polsce pism. Obok innych zmian w rzeczywistości krajowej i ta jest faktem, że na łamach prasowych ukazują się artykuły napisane spontanicznie a nie dyrygowane, na tematy odczute bezpośrednio a nie wyznaczone i podyktowane. Pozostaje, oczywiście, zagadnienie cenzury, która czuwa nad wszystkimi rodzajami artykułów, ale to już jest zagadnienie osobne.

Pisze się więc o emigracji dużo. Tylko w ostatnich tygodniach wydrukowano w różnych pismach krajowych ponad kilkadziesiąt artykułów. Jest tego tak wiele, iż ostatnio odczuwa się już znużenie i przesyt tym tematem. Sami autorzy, pełni dobrej woli, nie bardzo wiedzą co dalej pisać. Tylko parzyć, a tematy emigracyjne znikną z łamów prasowych w Kraju. Wydaje się, że napisano już wszystko, co można było napisać, przyjmując ten punkt widzenia, który zupełnie nieswiadomie wkraśli się do niemal wszystkich opisów życia emigracyjnego po październiku.

W korespondencjach, o których mówię, polska emigracja polityczna na Zachodzie odczytywana jest w dwojaki sposób: z punktu widzenia jej zamożności i jej statusu politycznego. W następstwie długoletniego wysyłania paczek przez krewnych do rodzin w Polsce wytworzyła się tam mylna opinia o stopniu zamożności emigracji polskiej. Zaczęto sobie wyobrażać, że każdy emigrant to krezus. Drukowane teraz w Kraju korespondencje korygują ten obraz, ukazując, że wysyła paczek do Polski, która szła i idzie dalej nieprzerwanie, wynikała nie z nadmiaru zamożności, ale z wielkości przywiązania i często wymaga wyrzeczeń i ofiar.

Drugie zainteresowanie dotyczy politycznego stanowiska emigracji. Przy rozpatrywaniu tego tematu stosowana jest nawet duża delikatność i chęć wyrozumiałości, przy równoczesnym jednak wprowadzaniu pewnego arbitralnego tonu wyższości. O tych politycznych sprawach emigracji korespondenci prasy krajowej z Londynu piszą tak, jakby sami już byli zupełnie zadowoleni ze stanu politycznego w Kraju, jak gdyby wszystko tam było w pełni po woli narodu, a upór emigracyjny wpływał tylko z przekory niesfornych figlarzy. Nie wiem, dlaczego na pewno zani i bliscy nam ludzie, gdy w sprawozdaniach swoich dochodzą do tego punktu oceny politycznej, przyjmują ortodoksyjne stanowisko grupy rzą-

dzącej dziś Polską, a więc komunistów.

Ujawnia się to w konkretnym punkcie określenia statusu politycznego emigracji. Emigracja polska na Zachodzie — mówią korespondenci — przestała być emigracją polityczną, stała się emigracją zarobkową. Oprócz ludzi starych i źle urządzonych, nikt do Polski nie chce wracać, każdy chce w dalszym ciągu mieszkać i zarabiać na Zachodzie, ale od czasu do czasu przyjeżdżać do Polski na urlop i w odwiedziny do krewnych.

Nie chcę bynajmniej urazić ludzi, którzy po krótkim pobycie na Zachodzie piszą o życiu emigracyjnym, ale przecież nie mogą tu nie podkreślić powierzchowności wielu drukowanych sądów. Jeśli się przebywa w jakimś kraju, w jakiejś grupie ludzkiej przez kilka tygodni, a choćby nawet przez pół roku, nie ma się przecież danych do wygłaszania apodyktycznych sądów, zwłaszcza o zjawiskach tak złożonych, jak emigracyjne.

Sądzę, że twierdzenie o powszechnej niechęci do powrotu jest błędne. Bardzo wielu emigrantów, nawet tych „urządzonych”, chce wracać do Kraju. Błędne jest również twierdzenie o przejściu mas emigracyjnych z postawy politycznej na zarobkową. Zdania październikowe ubiegłego roku wskazują, że całe społeczeństwo w Polsce było wrogie rzeczywistości w Kraju. Obecny zaś rozwój nastrojów w Polsce świadczy o tym, że i ta rzeczywistość, która w następstwie października ukształtowała się w Polsce, nie jest przyjmowana przez naród jako sytuacja ustalona, ale jako ogniwo przejściowe do pełniejszej a później zupełnej już wolności politycznej. Jakżeż to sobie więc korespondenci z Londynu wyobrażają, że emigracja miała się zgodzić politycznie na to, na co nie godził się sam Kraj?

Nie trzeba być niewolnikiem sloganów. Ktoś gdzieś powiedział, że istnieją tylko dwa rodzaje emigrantów: politycznych (którzy nie chcą wracać do Kraju) i zarobkowych (którzy dobrze zarabiają za granicą i którym obojętna jest forma ustroju w Ojczyźnie). Gdzież jest taka reguła o dwóch tylko kategoriach? Życie jest pełne odmian i coraz to nowych form. Mogą być rozmaite inne typy emigracji, stosownie do sytuacji, jaką stwarza życie.

Wiem z całą pewnością, że emigracja polska na Zachodzie jest w pełni emigracją polityczną, mimo, że ludzie chcą jeździć do Kraju w odwiedziny, zanim będą mogli pojechać tam na dobre, mimo że założyli tu warsztaty pracy i nieźle im się powodzi, mimo że coraz silniej interesują się przemianami, jakie w Polsce zachodzą, wierząc że prowadzą one do wolności.

Stosunek polskich mas emigracyjnych do rzeczywistości politycznej w Polsce zelżał widocznie, ale zelżał tylko o tyle, o ile się tam warunki poprawiły. To złagodzenie nie jest w żadnym razie rozgrzeszeniem i uznaniem komunistycznego „socjalizmu” jako ustroju Polski. Polska emigracja na Zachodzie uważa, że komunizm jest do niczego jako system i ustrój, jest więc w stosunku do niego w bezwzględnej opozycji.

A Kraj — panowie korespondenci — gdyby mógł mieć teraz wolne wybory, czy nie powiedziałaby tego samego? **J. K.**



Mons. Domenico Bartolucci, który objął po Lorenzo Perosi dyрекcję Chóru Sykstyńskiego w Rzymie. Mons. Bartolucci jest florentczykiem, urodził się 7 maja 1917 roku w Borgo San Lorenzo; skomponował, oprócz kilku Mszy, utwory na organy, poematy na orkiestrę i kilka oratoriów: „Narodzenie”, „Siedem słów”, „Piotr” i inne.

### W BIEŻĄCYM NUMERZE:

#### ZYCIE KRAJU

Opuszczona tabela  
 Zamiast dobrodziejstw równouprawnienia...

#### ZYCIE KATOLICKIE

Badanie pisma świętych  
 „Osservatore Romano”

#### ZYCIE MIĘDZYNARODOWE

„Europejskie” rozwiązanie  
 Przyszłość Francji w Afryce  
 Chrzeszczow w Czechach  
 Siedem wyroków śmierci

#### POLACY W SWIECIE

Migawki z Brazylii

#### SPORT

Polscy piłkarze

Str. 2 — Punkty widzenia — J. K.  
 Str. 6, 7, 8 — W klasztorze kontemplacyjnym — W. Jelonek  
 Str. 15 — Nasze sprawy — Polonus  
 Str. 16 — Ludzie i zdarzenia

**OKRES WAKACYJNY** w Katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas” rozpoczyna się w ostatnich dniach lipca i będzie trwał do połowy sierpnia.

Jak co roku, w okresie wakacyjnym, ZYCIE ukaże się w zwiększonej objętości na 2 tygodnie łącznie. Numer wakacyjny wyjdzie na niedzielę dnia 4 sierpnia i będzie obejmował również niedzielę dnia 11 sierpnia. Będzie to więc numer podwójny — 31(528) i 32(529). Przyniesie 28 stron druku, interesujące materiały, wiadomości aktualne i artykuły zasadnicze.

Numer powakacyjny — 33(530) ukaże się na niedzielę 18 sierpnia 1957 r.

## ŻYCIE KRAJU

### OPUSZCZONA TABELA

W ubiegłym roku Główny Urząd Statystyczny wydał po prawie siedmioletniej przerwie Rocznik Statystyczny na rok 1955 zawierający zamknięcie za rok 1954. Wartość tego Rocznika została poddana krytyce w prasie krajowej, która zwróciła uwagę na dowolnie dobrane cyfry porównawcze. Bowiem gdy chodziło o uwydatnienie rezultatów dodatnich, to podano w kolejności kilka lat z następnym dobrane cyfry porównawcze. Gdy jednak wyniki gospodarki komunistycznej były ujemne, to dla porównania podano okresy przedwojenne, jednak — z pełną premedytacją — tylko lata największego kryzysu gospodarczego.

W jednym z komentarzy opublikowanych niedawno w „Zyciu Warszawy”, autor artykułu zwrócił uwagę na cyfry z dziedziny szkolnictwa, wskazując że w Roczniku Statystycznym na rok 1955 podano pochodzenie klasowe studentów wyższych uczelni, zaś w następnym już Roczniku na rok 1956 cyfry te skrzętnie usunięto. Na podobną analizę zasługują także cyfry dotyczące wypadków nieszczęśliwych, bowiem dane z tej dziedziny ilustrują zagadnienie o charakterze strukturalnym. Obrazują one w sposób jak najbardziej przekonujący, czy i w jakim stopniu czynniki odpowiedzialne dbają o zdrowie i życie człowieka pracy. Mówiąc o czynnikach odpowiedzialnych mamy na myśli wyłącznie tylko czynniki rządowe, bo w państwach komunistycznych, które nadały sobie same nazwę „demokracji ludowej”, wyłącznym prawie pracodawcą jest państwo.

W roczniku Statystycznym na rok 1955 (strona 204) podano w formie tabeli cyfry absolutne wypadków nieszczęśliwych za rok 1953 i 1954. W roku 1953 było ich ogółem 147.776. Czyli 25,2% na 1.000 zatrudnionych. Jednak już następny rok, tj. 1954 wykazuje spadek. Wypadków było już tylko 145.443, czyli 23,7% na 1.000 zatrudnionych.

Rozbicie tych cyfr na poszczególne gałęzie przemysłu musiało sprawić autorom statystyki niemały kłopot. Toteż starali się nie ujawnić szczegółowych cyfr z dwóch głównych działów przemysłu, tj. górnictwa i ciężkiego przemysłu, w których zdarza się największa ilość wypadków nieszczęśliwych. Te cyfry umieszczono w jednej tylko kolumnie pod nazwą „Przemysł i rzemiosła”, chociaż rzemiosła praktycznie nie istniały już od szeregu lat w Polsce.

Cyfry podane przez GUS obejmują ponadto tylko wypadki zarejestrowane, to jest takie, gdzie robotnik zgłosił roszczenie o zasiłek chorobowy, względnie — jeśli chodzi o wypadek śmiertelny — gdzie pozostali wniesli roszczenie o świadczenia pośmiertne. Wielka ilość wypadków nie rejestrowanych,

pozwoilią przeto statystykom polskim utrzymać procent wypadków na 1.000 zatrudnionych na poziomie państw zachodnich, co więcej umożliwiła wykazanie, że ilość wypadków nieszczęśliwych nie wzrasta, lecz przeciwnie — zmniejszyła się.

Jednak między GUS a Centralnym Komitetem partii widocznie nie uzgadnia się statystyk, bo „Nowe Drogi” z czerwca 1956 r. przyniosły cyfry nieszczęśliwych wypadków w roku 1955 odbiegające znacznie od tych, którymi operował GUS. Na stronach 107/108 Komitet Centralny ujawnił, że ilość nieszczęśliwych wypadków w roku 1955 wzrosła do 172.028, z czego 22.459 ciężkich, a 1.903 śmiertelnych. „Nowe Drogi” podały więc, że w porównaniu z rokiem 1954 ilość wypadków nieszczęśliwych wzrosła w roku 1955 o 26.685. Jeśli przyjmiemy roczny przyrost osób w „procesie pracy” na 100.000 (cyfry urzędowe), to procent wypadków na 1.000 zatrudnionych wzrósł do 27,6.

„Nowe Drogi” zadziwiły nas jeszcze dalszymi szczegółami; podano w nich mianowicie, że liczba dni pracy utraconych na skutek nieszczęśliwych wypadków wynosiła w roku 1954 — 3.831.315, zaś w roku 1955 — 4.014.283. Wydatki na świadczenia związane z nieszczęśliwymi wypadkami wyniosły w roku 1954 — 1.461.260.000 zł, zaś w roku 1955 — 1.674.810.000 zł.

Te cyfry mówią chyba bliższą prawdę językiem niż te, które ogłasza GUS, zwłaszcza, że „Nowe Drogi” kończą artykuł takim stwierdzeniem: „Należy podkreślić, że w roku 1955 bezpieczeństwo i higiena pracy w nowo uruchomionych przedsiębiorstwach nie uległy poważnemu ulepszeniu. Nie uległy poprawie warunki pracy ani w Celwiskozie, ani w kopalniach ołowiu w Bolesławcu, jak i w innych fabrykach, gdzie warunki pracy można tylko nazwać drwinami z podstawowych wymogów dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy”.

Jak wygląda to zagadnienie w Anglii? W ubiegłym roku brytyjskie ministerstwo pracy i opieki społecznej wydało specjalną broszurę pt. „Industrial Accident Prevention”, w której specjalna komisja dla bezpieczeństwa pracy ogłosiła szczegółowe sprawozdanie dotyczące tego zagadnienia. Sprawozdanie zawiera nie tylko cyfry absolutne, ale również powody i ich „naturę”, przy czym cyfry totalne rozbite są na wiek i płeć. Rok 1937/38 podano jako rok porównawczy.

Z broszury tej, opracowanej z wielką dokładnością, dowiadujemy się, że w roku 1954 zanotowano 161.458 wypadków przy pracy. Ilość wypadków na 1.000 zatrudnionych wynosiła 22,4.

Tu jednak należy zwrócić uwagę, że w ro-

ku 1937 cyfra ta wynosiła jeszcze 30,6, w roku 1948 — 27,9 przy stałej tendencji niżkowej osagając w roku 1954 podany wyżej stosunek 22,4.

Sprawozdanie zawiera również szereg innych tabel, z których dowiadujemy się, że najczęściej wypadków zdarza się przy ładowaniu i wyładowaniu, przy upadkach robotników z rusztowań lub od uderzenia spadającymi przedmiotami, wreszcie i to szczególnie wśród młodzieży, od używania narzędzi ręcznych. Całość broszury przedstawia wiarygodny obraz zagadnienia bezpieczeństwa i higieny pracy w przemyśle brytyjskim.

Co pisze prasa krajowa? „Życie Warszawy” z 12 czerwca opublikowało dłuższy artykuł Józefa Sliwowskiego pt. „Czarne cyfry”, w którym autor podał cyfry zacierpnięte z GUS. Oto co pisze Sliwowski o kopalniach: „Wszyscy wołamy — dawajcie! Dawajcie węgiel — dla kolei, dla przemysłu, na opał, dla dziesiątków krajów bliskich i dalekich. I mówimy jeszcze, że wydobycie kosztuje zbyt drogo. To prawda. W roku 1955 zginęło w naszych kopalniach 509 ludzi, w roku 1956 — 510. Wypadków ciężkich było 3.479 i 4.029. A lekkich? Zarejestrowano ich 60.200 — włącznie 61.347. Powie ktoś: no i cóż — górnictwo — tam ofiary były i będą... Wzrosły wypadki w hutnictwie. Było ich w roku 1955 — 2.462, w ubiegłym roku 3.054. Nie inaczej jest w naszym budownictwie. 1.635 kalek w roku 1955, 1.931 w następnym.”

Autor artykułu przedstawił następnie małą tabelkę ilustrującą wzrost wypadków przy pracy w PGR (Państwowe Gospodarstwo Rolne), którą nazywa alarmującą i mówi: „Szczycimy się, że ustroj nasz w całym zespole zjawisk produkcyjnych na pierwszym miejscu stawia człowieka... Niechże jednak codzienna praktyka w naszych fabrykach, hutach i kopalniach nie przesuwa tego sformułowania do krainy czystej teorii”.

A co mówi Rocznik Statystyczny na rok 1956? Nic nie mówi. Dosłownie nic, bowiem tabelę obrazującą ilość nieszczęśliwych wypadków przy pracy w nowym Roczniku skrzętnie opuszczono. Za to powrócono do starego rodzaju propagandy i przedstawiania funduszy przewidzianych na cele bezpieczeństwa i higieny pracy. Według rocznika — w roku 1954 przewidziano na ten cel 2.288.4 miliony zł., w roku 1955 — 3.288.4 miliony zł. Ale te cyfry nie tłumaczą, dlaczego usunięto z nowego Rocznika tabelę wypadków przy pracy.

Sytuacja musiała ulec poważnemu pogorszeniu, bowiem gdyby było inaczej GUS byłby opublikował skwapliwie wyniki na nowo tak, jak to chętnie czynił, by wykazać spadek między 1953 a 1954 rokiem. Więc z jednej strony GUS usiłuje naciągać cyfry do rezultatów osiągniętych w państwach zachodnich, a nagle — gdy dostrzeże odmienne zjawisko — ucieka się do prymitywnej metody nieogłaszania wyników.

A jeśli chodzi o wykazany wzrost funduszy przeznaczonych na bezpieczeństwo i higienę pracy, to w praktyce jest on przeważnie bez znaczenia, gdyż dobrze wiemy z prasy krajowej, że w wielu wypadkach fundusze te użyte zostały na inne zupełnie cele — ot po prostu, by je wydać przed końcem roku budżetowego, bo inaczej groziło zakładowi skreślenie funduszy na rok następny. Zresztą jedynie przekonywującą wymowę mogą mieć tutaj rezultaty, wykazujące zmniejszoną ilość nieszczęśliwych wypadków.

Czekamy na pełny Rocznik Statystyczny na rok 1956. Chcemy się przekonać, czy GUS ogłosi cyfry, o których mowa. Od października ub. roku zarówno Gomułka jak i Cy-

rankiewicz powtarzali stale, że lepiej jest mówić społeczeństwu całą prawdę. Ta zasada winna obowiązywać również i Główny Urząd Statystyczny.

## ZAMIĄST DOBRODZIEJSTW RÓWNOUPRAWNIENIA ...

Plan sześciolletni (1950-1955) przewidywał wzrost zatrudnionych poza rolnictwem z 3.600.000 w roku 1950 na 5.700.000 w roku 1955. Różnicę 2.100.000 zamierzał reżym pokryć z dwóch źródeł: młodzieży wiejskiej, obojga płci, oraz kobiet zamężnych w miastach. Kalkulacja nowej siły roboczej przewidywała zatrudnienie 1.200.000 kobiet.

Jedną z głównych przeszkód zatrudnienia kobiet przy pracach wykonywanych tylko przez mężczyzn była ustawa z roku 1924 oparta na postanowieniach konwencji genewskiej, podpisanej przez przedwojenny rząd polski, określająca dokładnie warunki zatrudnienia kobiet i młodocianych. Ustawa zabraniała np. zatrudniania kobiet w kopalniach — pod ziemią, określała czas pracy nocnej, gwarantując kobiecie jedenastogodzinny wypoczynek. Kobiety nie wolno było zatrudniać w zakładach wydzielających substancje trujące oraz zatrudniać ich przy pracach wymagających podnoszenia ciężarów.

Nowy dekret usuwa „przeszkody”. Dekret z 26 lutego 1951 roku usunął te przeszkody. Skreślono w nim listę prac wznobionych dla kobiet, zaś w wydanym rozporządzeniu rady ministrów podano rodzaj prac wznobionych i tych, które kobiety mogły odtąd wykonywać. Kobiety — według nowego rozporządzenia — nie powinny pracować w zakładach chemicznych szkodliwych dla ich zdrowia i podnosić ciężarów. Za to — od lutego 1951 mogły być zatrudnione w kopalniach — pod ziemią — z wyjątkiem pracy na filarach, mogły być zatrudnione w stalowniach, koksowniach i przy innych pracach wykonywanych dotychczas tylko przez mężczyzn. Kobiety mogły prowadzić lokomotywy, traktory i obsługiwać innego rodzaju maszyny.

„Trybuna Robotnicza” z 15 grudnia 1951 przyniosła sensacyjną wiadomość, że już w drugim kwartale tego roku liczba kobiet w kopalniach wzrosła w jednym tylko gwarctwie rybnickim do 2.182, z czego 80 pracowało pod ziemią. — „Nowe Drogi” z września 1952 doniosły, że liczba traktorzystek w państwowych ośrodkach maszynowych wzrosła do 174. Pismo domagało się, by traktorzystki — podobnie jak w Związku Sowieckim — pracowały w specjalnych brygadach kobiecych.

Stworzono organizację pod nazwą Liga Kobiet, której głównym zadaniem było zdobycie do pracy w przemyśle jak największej ilości kobiet. Na pierwszym kongresie Ligi w Warszawie, w marcu 1951 roku, wyrażono radość z powodu wydania nowego dekretu, który dopiero otworzył kobietom drogę do prawdziwego równouprawnienia. Kobiety — stwierdza sprawozdanie — pracują teraz jako murarze, są cieślami, kładą beton, prowadzą lokomotywy. — Teraz dopiero mogą uzyskać na równi z mężczyznami wysokie odznaczenia państwowe „bohaterom pracy” i „budowniczym Polski ludowej”. Na kongresie odczytano szereg zobowiązań kobiet wiejskich dla uczczenia pierwszego maja, które obiecały sprzedać państwu więcej zboża, mleka i słoń nad plan.

Dla zabezpieczenia większego jeszcze dopływu kobiet do przemysłu, wydany został

dotatkowo dekret z 17 lipca 1952 roku Poleca on ustalenie w każdym przemyśle liczby kobiet, którą należy zdobyć w drodze rekrutacji w latach 1952 i 1953. Kobietom należy dać każdą możliwość wyuczenia się szeregu określonych zawodów; dzieci kobiet zatrudnionych mają pierwszeństwo w przyjęciu do żłobków i ochronek. Dekret wreszcie nakazuje, aby każdy zakład przesunął mężczyzn do innych prac, jeśli dotychczasową pracę mogą wykonywać kobiety. Dekret wymagał wykonania najpóźniej do 1 lipca 1953 roku.

Tu należy jeszcze podkreślić fakty autentyczne wewnątrz ochronek, oparte na specjalnych wewnętrznych instrukcjach: mianowicie, że dzieci kobiet nie pracujących, jeśli zostały przyjęte do ochronek w drodze wyjątku, nie mogły otrzymywać tam wyżywienia.

Co zmusiło kobiety zamężne do podjęcia pracy? Nie była to ani propaganda prowadzona przez Ligę Kobiet, ani przyrzeczenia zawarte w dekrete z lipca 1952 roku, które zapewniały kobietom stanowiska majstrów i dyrektorów. Istotnym powodem była i pozostała do dnia dzisiejszego sytuacja gospodarcza kraju, która zmusza kobiety zamężną do objęcia pracy. Wiadomo, że małżeństwo z dwojgiem dzieci musi zarobić co najmniej 2 tysiące złotych miesięcznie, by wyżyć. By zakupić z tej kwoty na cztery osoby potrzebną garderobę i obuwie, o tym nie ma mowy. Ta właśnie sytuacja wypędziła mężatki z domu do pracy w fabrykach, pozbawiając dzieci opieki i wychowania. Wychowaniem miały się zająć ochronki, szkoła, a później komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej. Rezultaty tego wychowania są dzisiaj aż nadto widoczne w postaci wzrastających cyfr przestępstw popełnianych nie tylko przez młodzież, ale przez dzieci, których dalszym „wychowaniem” musi się zajmować policja, a potem prokuratura i sądy dla nieletnich.

O warunkach pracy kobiet pisano już wiele, szczególnie w okresie planu sześciolletniego. Wydawało się jednak, że równolegle z budową nowych zakładów uległy one poprawie. Jak sytuacja wyglądała jeszcze niedawno, o tym dowiadujemy się z prasy krajowej. Pod nagłówkiem: „Czy Centralna Rada Związków Zawodowych podejmie decydujące kroki?”, pisze „Trybuna Ludu” z 24 marca 1956:

„W wielu fabrykach ustawodawstwo pracy jest systematycznie łamane. W fabryce tytoniu w Czyżynach, młode kobiety wykonują pracę szkodliwą dla ich zdrowia, wystawione bez przerwy na wdychanie trującej nikotyny. Wykonują one pracę wyraźnie wzbudzoną dla kobiet... Zachodzi również wyraźne łamanie ustawodawstwa pracy, które mówi, że młodzież nie może być zatrudniona przy pracach wymagających podnoszenia ciężarów. Spotykamy jednak wypadki, że młode dziewczęta podnoszą ciężkie szyny i podkłady kolejowe oraz worki z cementem o wadze 50 kilogramów.”

Na posiedzeniu sejmowym we wrześniu 1956 zabrała głos Irena Piwowska z Łodzi domagając się, by tydzień pracy dla kobiet zatrudnionych w przemyśle włókienniczym został nareszcie skrócony do pięciu nocy po osiem godzin. Dotychczas pracowały one 6-7 nocy w tygodniu, bez ustalonego czasu dla wypoczynku, który został zniesiony przez dekret z roku 1951.

Sytuacja całkowicie się zmieniła w r. 1956. „Po prostu” z 10 czerwca 1956 roku pisze: „Okolo 30 kobiet wyczekuje dziennie przed urzędem zatrudnienia na Saskiej Kępie. Niektóre wyczekują tam już od trzech miesięcy. Według oficjalnych danych w całym

kraju jest tylko 34.000 zarejestrowanych kobiet poszukujących pracy — faktycznie nie 34.000, ale 200.000 kobiet poszukuje pracy.”

W tym samym czasie dowiadujemy się z prasy krajowej o zwalnieniu kobiet zarówno z urzędów jak i z zakładów przemysłowych. Zamilkła propaganda prowadzona przez Ligę Kobiet, a jej miejsce zajęło nowe hasło: „Kobieta należy do domu”. Daszkievicz w „Nowych Drogach” (czerwiec 1956) sugeruje przeniesienie kobiet do prac, gdzie ciągle jeszcze jest zapotrzebowanie na siłę roboczą i wylicza: rolnictwo, leśnictwo, górnictwo, budownictwo i przemysł materiałów budowlanych. Jego sugestie należy rozumieć tak, że tysiące zwolnionych z biur kobiet miałyby pójść do pracy w P.G.R.-ach, ceglarniach, wapiennikach; część winna być przeszkolona na murarzy i rąbać drzewo w lesie. A przecież wiadomo, że w ubiegłych latach reżym wydał miliony złotych na to, by kobietom pochodzenia chłopskiego i robotniczego dać możliwość uzyskania dyplomów i pracy na różnych szczeblach administracji państwowej. Dziś masowo tracą one pracę i wysuwane są propozycje przeniesienia ich do pracy fizycznej i to najczęściej, najmniej odpowiedniej dla kobiet.

Halszka Buczyńska w „Życiu Warszawy” z 20 marca 1957 roku pisze o technice zwolnień: „Sytuacja jest właściwie jasna — kobiety z reguły pierwsze padają ofiarą zwolnień, zarówno z administracji jak i w produkcji. Utała się dziś nowa zasada: nie zwalniać ojców rodzin a raczej kobiety. Zdarzają się wypadki drastyczne, kiedy zwalniane są kobiety — jedyne żywicielki rodzin.” Buczyńska podaje cyfry, z których wynika, że w roku 1955 na ogólną liczbę 6.850.300 zatrudnionych, pracowało 475.000 żon i matek oraz 1.484.500 kobiet samotnych. Hasło równouprawnienia i równowartości kobiet — pisze Buczyńska — zostało w praktyce mocno wypaczone. Kobiety pozostawiono na najmniej płatnych robotach pomocniczych. Toteż przed regulacją płac z ub. roku 75 procent kobiet na Śląsku zarabiała 400-600 złotych miesięcznie.

Tym niewykwalfikowanym robotnikom grozi obecnie zwolnienie — zapowiada Buczyńska — ponieważ domagają się tego i dyrekcje fabryk i same załogi robotnicze. Co dalej? — pyta autorka artykułu. — Co stanie się z tymi kobietami, które niewątpliwie ze względu na interes zakładów będą stopniowo zwalniane? Kobiety te zostaną skierowane do prac, których niechętnie podejmują się mężczyźni (ciężkie i źle płatne), jak wyładowywanie wagonów, przenoszenie ciężarów, nocna praca trzyzmianowa itp.

Buczyńska kończy artykuł taką oto uwagą: „W województwie katowickim notują lekarze stałe obniżanie się wagi noworodków oraz zwiększanie się liczby wypadków wcześniactwa, które w niektórych miejscowościach Śląska dochodzi wśród kobiet pracujących do 20%”.

Oto do jakich sytuacji doprowadziły nieprzemysłane, wzorujące się ślepo na modelu sowieckim zarządzenia i dekrety rządów komunistycznych w Polsce. Zamiast obiecanych w konstytucji (z 22. 7. 1952 r., art. 66 i 67) dobrodziejstw równouprawnienia — kobiety w Polsce muszą znosić ciężary ponad siły, rozbić rodziny i upośledzenie. Zawsze wyrzec się pracy, choćby i najcięższej i jak najbardziej nieodpowiedniej — nie mogą i to nie tylko w wypadkach, gdy są jedynymi żywicielkami rodzin. Bo nawet, gdy mają żyje, jest zdrowy i może pracować, to — jak to już wspomniano wyżej — zarobki jego,

biorąc przeciętnie, wystarczają zaledwie na niezbędne wyżywienie, a przecież siebie i dzieci trzeba także ubrać.

W dniu 15 lipca, a więc kilka dni temu obradował zjazd Ligi Kobiet. Rezolucje jego nie sięgają jednak dalej niż do możliwości zatrudnienia kobiet w przemyśle chałupniczym. Nie wydaje się, by mogły one przyczynić się wydatnie do jakiegś szybkiej zmiany. A położenie jest takie, że radzić by trzeba szybko i skutecznie.

A. Z.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Ś. P. ZDZISŁAW MARYNOWSKI

W dniu 8 lipca br. zmarł nagle w Monachium ś.p. Zdzisław Marynowski, znany na emigracji dziennikarz, publicysta i pisarz. Był on w Polsce jednym z pionierów i seniorów naszej radiofonii i przez jakiś czas kierował rozgłośnią Polskiego Radia w Wilnie a potem — aż do wybuchu wojny w Poznaniu.

Losy rzuciły go po wojnie do Londynu, gdzie pracował w polskich pismach. W latach 1950 i 1951 współpracował z wydawaną przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” „Gazetą Niedzielną” zamieszczać w rubryce „Pod włos” dowcipne i ciekawe czytane felietony, które podpisywał pseudonimem Bonzo. Dialogi w nich prowadzone, przez kapitalną parę panów Burbasa i Grosika, odznaczały się pogodnym i pełnym życzliwości dla ludzi humorem.

Po otwarciu polskiej rozgłośni Radia Wolnej Europy w Monachium w r. 1951 stanęła otworem przed ś.p. Z. Marynowskim możli-

wość powrotu do umiłowanej pracy w radiofonii i rozwinięcia tam bogatej skali talentów. Może kiedyś dowiemy się, ile w tym czasie powstało najrozmaitszego rodzaju utworów, w które ś.p. Zdzisław Marynowski wkładał wiele rzetelnego wysiłku.

Nieoczekiwana śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy po wypoczynku urlopowym wracał do pracy. Odszedł w pełni sił twórczych, pozostawiając pamięć uzdolnionego, obdarzonego dużą kulturą i doświadczonego w swym zakresie nowoczesnego dziennikarza i pisarza oraz zacnego i cieszącego się przyjaźnią kolegów towarzysza pracy.

Zmarły pracował czynnie w monachijskim Syndykacie Związku Dziennikarzy R. P. przed paru laty piastował godność jego prezesa.

Ś.p. Zdzisław Marynowski osierocił Małżonkę i dwie córki, którym ślemy wyrazy głębokiego współczucia z powodu niepowetowanej straty Męża i Ojca i łączymy się z Nimi w modlitwie za spokój Jego duszy.

## PISMO ŚWIĘTE STAREGO TESTAMENTU

(W PRZEKŁADZIE KS. J. WUJKA)

PŁOCIENNA OPRAWA,  
ZŁOCENIA,  
OBWOLUTA.

STRON 1136. CENA 47.6.

DO NABYCIA

W KATOLICKIM OSRODKU  
WYDAWNICZYM „VERITAS”,  
12 PRAED MEWS, LONDON, W.2.

LEKARSTWA WOLNE OD CŁA



WSZEKICH INFORMACJI UDZIELA

## M. B. GRABOWSKI

175 Draycott Avenue, London, S.W.3.

Tel.: KEN 0750 i 9656.

# W KLASZTORZE KONTEMPLACYJNYM

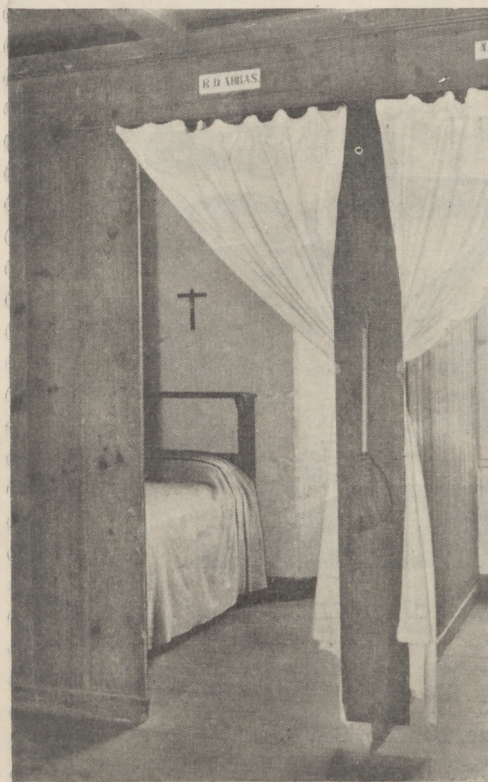
Napisał DR WŁADYSŁAW JELONEK

Kościół katolicki i jego historii nie można zrozumieć bez dokładnego poznania żywotów Świętych i dziejów zakonów, zgromadzeń zakonnych i współczesnych nam instytutów świeckich. W działalności bowiem Świętych i organizacji zakonnych uwydatniają się wyraźnie oba zasadnicze cele, dla których Chrystus Pan założył swój Kościół: oddawanie chwały Majestadowi Bożemu i zbawienie rodzaju ludzkiego.<sup>1)</sup>

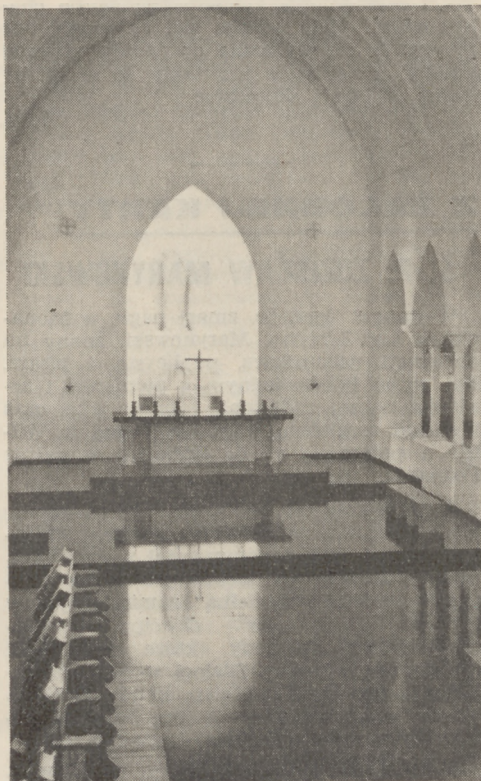
Według planu Bożego, obok Chrystusa Odkupiciela, jedyne i absolutnie, ponad miarę, czyniącego zadość Sprawiedliwości Bożej, stanęła jako Współodkupicielka Jego Matka, i wielu innych współodkupicieli, którzy swym cierpieniem, jak mówi św. Paweł, „dopełniają, czego niedostaje cierpieniem Chrystusowym”<sup>2)</sup>. Odkupienie dokonane przez Chrystusa Pana jest wystarczające i to ponad miarę; niemniej jednak, w dobroci swojej Syn Boży zechciał, by współodkupicielami stali się oprócz Jego Matki także i ci wierni, którzy zechcą i zapragną to uczynić. Wśród nich, tworzących wspólną cnotą i poświęceniem Orszak Chrystusowy, na pierwszym planie występują ci, co „opuszczywszy wszystko, poszli za Nim”<sup>3)</sup> i w ciągu całych dziejów Kościoła zaludniają klasztory po całym okręgu ziemi.

Opuszczenie wszystkiego na ziemi i pójście do klasztoru nie jest obraniem drogi łatwiejszej i dezercją z życia trudnego w świecie. Życie w klasztorze nie jest łatwe. Zaszczyc stawania się współodkupicielem rodzaju ludzkiego wymaga poświęcenia się całkowitego i ofiary z całego siebie — trzeba wszak stać się możliwie godnym narzędziem Ducha Świętego w Dziele Odkupienia.

Należy też — wbrew fałszywej opinii —



Część sypialni zakonników



Wnętrze kościoła klasztornego w Briquebec

zdać sobie sprawę, że mężczyźni i niewiasty zamknięci w jak najbardziej nawet odciętych od świata klasztorach zakonów kontemplacyjnych, jak kartuzi, cystersi — w istocie bynajmniej nie są odcięci, ale wbrew wszelkim pozorom jak najściślej zjednoczeni z całą ludzkością. Im gorętsza bowiem jest ich miłość Boga, tym żarliwsze staje się umiłowanie przez nich bliźnich, i to zarówno umysłem jak i sercem. Z żadnego miejsca na ziemi nie płynie tyle gorących modlitw za ludzkość, jak z klasztorów kontemplacyjnych, i — od razu trzeba dodać — modlitw odmawianych w stanie łaski uświęcającej, a więc bardziej niż inne zasługujących na wysłuchanie. Łączność zakonników i zakonnic z ludzkością jest więc jak najwyższa. I jeżeli twierdzi się inaczej, to albo ze złej woli, albo dlatego, że nie przemyślało się spokojnie i w duchu religii katolickiej problemu zakonów kontemplacyjnych. Papież Pius XI, którego można by nazwać papieżem Akcji Katolickiej i Misyj, tytanem czynu, nie zawahał się w konstytucji apostolskiej „Umbralem” podkreślić, że modlitwą i cierpieniem ci, co się im poświęcili, przyczyniają się do postępu Kościoła bardziej niż czyni pracownicy na niwie Pańskiej, ponieważ gdyby zakonnicy nie uzyskali swą modlitwą i cierpieniem obfitości łask Bożych, trudy czynnych pracowników dałyby nikły zbiór.

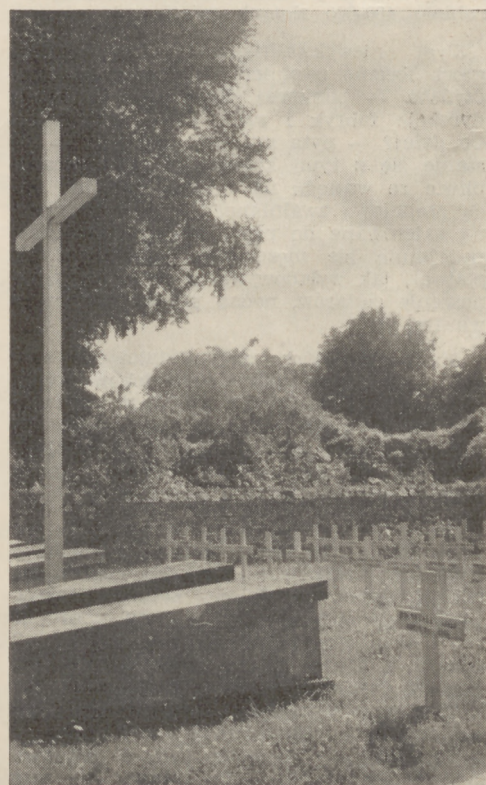
Dlaczego jednak umartwienia, posty, dyscypliny w klasztorach? — pyta wielu.

Ażeby stać się godnym współodkupicielem ludzi, trzeba wyzbyć się nie tylko wszystkiego, co w człowieku grzeszne i niskie, ale także i tego, co niedoskonałe, trzeba urobić swą duszę w oderwaniu od wszystkiego co ziemskie, by wolna od wszelkiego balastu mogła

bez przeszkód wzbijać się coraz wyżej i pozwalala się porwać Boskiemu Orłowi, by nosił ją na skrzydłach swoich.<sup>4)</sup> Tego zaś balastu pozbawia się dusza przez posty, dyscypliny, umartwienia, które bynajmniej nie są celami same w sobie, lecz tylko środkami do celu. Dusza noszona na skrzydłach Boskiego Orła zasługuje coraz bardziej na to, by Jezus nazwał ją przyjaciółką i zapewnił ją, że prośby jej będą wysłuchane, aby radość jej była pełna.<sup>5)</sup>

W zakonach kontemplacyjnych, ponad wszystkie modlitwy i uczynki pokutne, główny nacisk położony jest na Mszę św. i recytowanie lub śpiewanie brewiarza. Kodyfikator życia zakonnego św. Benedykt zapisał w swej Regule znamienne słowa: „Nihil Operi Dei praepnatur” — nad oddawanie chwały Bogu niczego wyżej stawiać nie można. A więc oddawanie chwały Bogu na pierwszym miejscu. Kościół katolicki głosi to zawsze tłumacząc wyraźnie, dlaczego tak być musi. Celem, dla którego zostały przez Boga powołane do życia wszystkie stworzenia, jest przede wszystkim chwala Boża. Stwierdził to Chrystus Pan, kiedy powiedział: „Ja nie szukam własnej chwały, ale jest Ktoś, który szuka i sądzi”.<sup>6)</sup>

Chwała Boża, którą oddają stworzenia, jest podwójna: materialna i formalna. Wszystkie stworzenia oddają Bogu chwałę materialną: przez swe istnienie, budowę swych organów i całego organizmu, celowość tej budowy. Oprócz chwały materialnej stworzenia obdarzone rozumem i wolną wolą winny oddawać Bogu także chwałę formalną to znaczy mają głośić chwałę Boga świadomie i dobrowolnie. Do tego zobowiązani są Aniołowie i ludzie na ziemi, jako też wszyst-



W oczekiwaniu na zmartwychwstanie ciał



„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba” (Gen. 3, 19)

kie inne stworzenia rozumne obdarzone wolną wolą, jeśli takie Bogu spodoba się powołać do życia gdziekolwiek we wszechświecie.

Każdy człowiek indywidualny zobowiązany jest do oddawania chwały Bogu, ale także człowiek zorganizowany, a więc wszystkie stowarzyszenia, zrzeszenia, społeczności, wśród nich rodzina, państwo, Kościół. Ponieważ zaś tej chwały wielu ludzi, wiele organizacji i wiele państw nie oddaje Bogu w należyty sposób lub w ogóle oddawania jej odmawia, przeto musi uczynić to ktoś inny zastępczo. Przede wszystkim uczynił to — i to w sposób najdoskonalszy — Chrystus Pan, o czym Kościół wspomina w każdej Mszy św.: „Przez Niego, i z Nim, i w Nim jest Tobie, Bogu Ojcu wszechmogącemu, w jedności Ducha Świętego w s z e l k a cześć i chwala”. Chwałę Bogu oddaje stale Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa. Tę chwałę oddają powołane do życia przez Kościół zakony, zgromadzenia zakonne i instytuty świeckie: za siebie, czyli za swoje organizacje i zastępczo za tych, którzy chwały Bogu w należyty sposób nie oddają.

Do zakonów do tego celu powołanych należą wśród innych cystersi: Sacer Ordo Cisterciensis, Congregatio Cisterciensis S. Bernardi in Italia, Congregatio Casamarensis Sacri Ordinis Cisterciensis, Ordo Cisterciensium Reformatorum seu Strictioris Observantiae. Ten ostatni znany jest pod nazwą trapistów, od klasztoru La Trappe, ale oficjalna jego nazwa brzmi Zakon Cystersów Zreformowanych albo ściślej Obserwacji, a skrót łaciński albo O.C.R. albo O.C.S.O.

Do jednego z klasztorów tego zakonu wstąpił przed dwoma laty ks. prałat Włodzimierz Cieński, a ostatnio przed kilku tygodniami, jak pisaliśmy o tym, w dniu uroczystości Trójcy Przenajświętszej, 16 czerwca, złożył śluby zakonne. Sądzymy, że Czytelnicy ZYCIA chętnie zapoznają się z trybem życia zakonu cystersów. Ogólnie potrzebę i znaczenie takich zakonów wykazaliśmy w pierwszej części tego artykułu.

Znany dwuwersz głosi, w jakich miejscach zakładali swe klasztory kartuzi, cystersi, franciszkanie, jezuiti; w górach kartuzi, w dolinach cystersi, w miastach franciszkanie, w wielkich miastach jezuiti.

Bernardus valles, montes Benedictus amabat, Oppida Franciscus, celebres Ignatius urbes.

Dobór miejsc mówi o celu danej organizacji zakonnej.

Klasztor, do którego wstąpił o. Włodzimierz, znajduje się 25 km od Cherbourga, niedaleko miasteczka Briquebec. Nosi nazwę opactwa Matki Boskiej Łaskawej, Notre Dame de Grâce de Briquebec. Zakonnicy utrzymują się z pracy rąk własnych, pracując w pocie czoła, a w ten sposób znosząc karę nałożoną przez Boga w raju na Adama i rodzaj ludzki. Pracę fizyczną uznał w swej Regule św. Benedykt, jako obowiązkową, wykonywaną w duchu uległości nakazowi w raju otrzymanemu, ale pełnioną w taki sposób, że staje się ona rodzajem modlitwy. „Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czynicie.”<sup>7)</sup>

Oblicze duchowe zakonu cysterskiego jest takie, jak benedyktynów i dlatego w życiu cystersów Regula św. Benedykta jest obok późniejszych konstytucyj cystersów ściślej obserwowaną i innych podstawą, na której urabiają się pokolenia cystersów. Dlatego nihil Operi Dei praepnatur. Dlatego Msza św. i wspólne odmawianie czy śpiewa-

nie Officium Divinum zajmują przeważną część dnia. W zrozumieniu ważności Opus Dei, w umiłowaniu go i w życiu się z nim zakonnik wszystko poświęciłby za to, by nie opuścić zwłaszcza kilka godzin trwających porannych Matutinum i Laudes, najpierw o Matce Boskiej, następnie z głównego Officium. Temu umiłowaniu Officium Divinum nie można się dziwić, ponieważ oddawanie chwały Bogu daje tak wielkie szczęście duszy chwalejącej, że nie zrzekłaby się ona za żadną cenę wychwalania Boga.

Przebieg dnia w opactwie Briquebec jest następujący. O drugiej w nocy zakonnicy wstają i udają się w kilka minut potem do kościoła, gdzie Matutinum i Laudes trwają przez kilka godzin. Następuje uczenie się śpiewania Psalmów i ciche Msze św. zakonników-księży. O godzinie 5.30 część brewiarza tzw. Prima, po czym w kapitule zostaje odśpiewana część reguły, komentowana następnie przez przełożonego; z kolei zakonnicy spowiadają się publicznie ze swoich przewinień przeciw regule, konstytucjom, zarządzeniom władz zakonnych, o ile są to przekroczenia zewnętrzne (sprawy sekretne należą do trybunału pokuty, gdzie zakonnik na równi z innymi członkami Kościoła wyznaje przed spowiednikiem swoje grzechy.) Po nałożeniu pokuty za winy następują wskazania opata, który jako ojciec tej rodzinnej klasztornej udziela swych rad, a w razie potrzeby zasięga opinii swych zakonników, którzy z całą swobodą, aczkolwiek oczywiście z uszanowaniem, wypowiadają swoje zdanie.

Po skromnym posiłku wszyscy udają się razem do pracy. Zauważmy przy sposobności, że cystersi dzień i noc są razem; razem się modlą, razem pracują, razem spożywają posiłki i razem śpią. Dlatego ażeby wewnętrzne skupienie nie było stale naruszane lub wystawiane na możliwość naruszenia każdej chwili — obowiązuje ich stałe milczenie. Życie, nie w oddzielnych celach lub domach (jak u kartuzów), lecz stale wspólnie z tymi samymi osobami jest także niejednokrotnie, na skutek słabości ludzkiej, nie pozbawione pewnych przykrości, a stąd staje się okazją do znoszenia pewnych drażniących momentów — w duchu miłości i cierpliwości chrze-



Kontemplacja natury, która jest dziełem Wszechmocnego

ścijskiej, a więc okazją do zastęgi wobec Boga i przeblaganiem Go za niecierpliwosc ludzi w wspolżyciu z bliźnimi, połączoną często z gniewem, przekleństwami, nawet bójkami i mordem.

O godz. 9.45 zakonnicy są znowu zgromadzeni na Tercji i na Mszy św. konwentualnej, która jest centralnym punktem dnia, oddaniem Bogu chwały przez największy wspólny akt adoracji, dziękczynienia, przeblagania i prosby.

Msza św. konwentualna — centrum, dokoła niej — godziny kanoniczne: przed nią były już Matutinum i Laudes, Prima i Tercja; w ciągu dnia następują jeszcze Nona, Nieszpory i Komplet.

Po Mszy św. o godz. 11 jest posiłek, po czym w lecie odpoczynek na wyrównanie krótszego w lecie nocnego snu. Dalszą część dnia wypełniają Nona, czytanie duchowne, od 2 do 5 praca fizyczna, Nieszpory, posiłek, Komplet jako modlitwa wieczorna, Salve i Anioł Pański jako pozdrowienie Matki Boskiej na zakończenie dnia i krótki rachunek sumienia. Krótki dlatego, że zasadniczo zakonnicy w ciągu całego dnia obserwowali swe postępowanie zgodnie z zasadą: „Actus vitae suae omni hora custodire” (o każdej godzinie czuwać nad czynami swego życia).

Kilka minut przed 7 w zimie, a o 8 w lecie na dany znak zakonnicy opuszczają swe stalle, przechodzą przed opatem, który pokropieniem wodą święconą jak dobry ojciec żegna się ze swymi dziećmi po całym dniu spędzonym wspólnie na modlitwie i pracy. Wszyscy udają się do sypialni, by także swym snem chwalić Boga, snem, będącym również z woli Boga, który postanowił, że organizm człowieka dla nabrania nowych sił musi odpoczywać.

Św. Grzegorz z Nazjanzu tak scharakteryzował życie zakonne: Patrz na te istoty, które umieszczone na ziemi wiodą życie wyższe nad wszystko to co jest ziemskie; które nie mają nic na tym świecie, a posiadają wszystko co jest poza granicami świata.

## BIBLIOTEKA POLSKA

NOWA PRACA  
ZNAKOMITEGO POPULARYZATORA  
OSTATNICH OSIĄGNIĘĆ  
NAUKOWYCH I TECHNICZNYCH:

TADEUSZA FELSZTYNA

## ATOM W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

obejmuje krótkie podstawy pokojowego zastosowania energii atomowej, budowę stosów atomowych i najważniejsze ich typy, zastosowanie izotopów promieniotwórczych itp. Autor porusza też pasjonującą sprawę niebezpieczeństw związanych z energią atomową.

CENA W SUBSKRYPCJI  
DO 31 LIPCA BIEŻĄCEGO ROKU:  
SZYL. 10/-; DOL. 1.50; FR. FR. 500.

Zamówienia prosimy kierować:  
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”  
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

Które wyzwolone ze wszelkiej żądy płoną onym Boskim ogniem, którego nic nie jest w stanie przytłumić. Są czyste i stale coraz bardziej się oczyszczają, bo nie naznaczają żadnego kresu swemu doskonaleniu się i dążą do tego, by stać się przebóstwionymi ponad miarę. Wydają się być same, a jednak cieszą się towarzystwem Aniołów. Przyjemności są im surowo wzbronione, a jednak dusze ich nurzają się w rozkoszach, jakich nie da się wypowiedzieć. Ich łyż są deszczem, który zmywa winy i brudy świata...

W. Jelonek

1) Oracja z Mszy św. wotywniej Pana naszego Jezusa Chrystusa najwyższego i wiekuistego Kapłana. — 2) Kol. 1, 24. — 3) Łuk. 5, 11. — 4) Deut. 32, 10-12; por. Komunię ze Mszy św. na dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — 5) por. Jan 15, 14-15; 16, 24. — 6) Jan 8, 50. — 7) I Kor. 10, 31; por. Kol. 3, 17.

### NOWE WYDANIE PISM OJCÓW KOŚCIOŁA

Mnisi opactwa benedyktyńskiego w Steenbrugge przystępują do kompletnego wydania pism Ojców Kościoła. Całość obejmie 186 tomów, praca nad wydawnictwem przewidziana jest na 20 lat. Obecnie 20 uczonych z 20 narodowości opracowuje plan pracy. Zbiór ma się ukazać pod tytułem ogólnym „Corpus Christianorum”.

### MEDAL XIX ROKU PONTYFIKATU

Wybity został medal XIX roku pontyfikatu Piusa XII. Na głównej stronie medalu jest popiersie Papieża z napisem wokół: Pius XII Pontifex Maximus Anno XIX. Na odwrocie jest przedstawiony błog. Innocenty XI w postawie stojącej, w szatach pontyfikalnych i w tiarze; w lewej ręce trzyma krzyż, którego drzewce sięga do stóp papieża, prawą ręką błogosławi. Wokół napis: Innocentius XI inter Beatos Caelites a Pio XII P. M. relatus d. VII. oct. MCMLVI (Innocenty XI w poczet błogosławionych polichony przez Piusa XII Najwyższego Pasterza w dniu 7 października 1956).

## MEDYCYNA

### DIETA W CHOROBY SERCA

W amerykańskim świecie lekarskim toczy się dyskusja na temat wpływu tłuszczów, zawartych w pożywieniu przeciętnego Amerykanina na niektóre choroby serca i krążenia krwi. Są bowiem lekarze specjaliści w dziedzinie odżywiania, którzy uważają, że skrzepy czyli zawały serca i inne choroby arterii i układu krwionośnego wynikają w dużej mierze ze złego systemu odżywiania, w szczególności ze zbytnej zawartości tłuszczów i substancji tłustych (cholesterol) w pokarmach.

W czasie dyskusji na uniwersytecie Luisiana, w New Orleans, zorganizowanej wspólnie przez Radę Spraw Odżywiania i amerykańskie Medical Association, stwierdzono, że nie jest możliwe rozstrzygnięcie w tej chwili, czy postawiona teza jest słuszna, gdyż wymaga to dalszych badań i doświadczeń. Jest więc jeszcze za wcześnie, by zalecać ludności jakieś drastyczne zmiany w sposobie odżywiania.

Prof. Fryderyk J. Stare z Instytutu Zdrowia w Harvard oświadczył, że w chorobach serca zwanych coronary thrombosis nie można jeszcze zalecać jakiejś specjalnej diety, która by zmniejszała niebezpieczeństwo tej choroby. Choroba ta polega na tworzeniu się skrzepu krwi wewnątrz serca, co może spowodować całkowite zablokowanie obiegu krwi chorego. Mówiąc ogólnie — stwierdził prof. Stare — pacjenci, którzy nie są szczególnie otyli i w których rodzinie nie było przypadków wczesnego zgonu z powodu zawału serca, nie mają powodu do zmieniania swej diety, jeśli jest ona dostatecznie zrównoważona. Pacjenci zaś otyli mogą z łatwością zmniejszyć swą wagę przy pomocy każdej diety odłuszczonej. Instytut zdrowia w Harvard rozróżnia trzy rodzaje diety, potrzebnej w takich wypadkach.

Pierwsza polega na zrównoważeniu pokarmów różnego rodzaju i pewnym tylko ich ograniczeniu a nie na głodowaniu pacjenta. Druga zmierza do zredukowania ilości spożywanych kalorii, zawartych głównie w tłuszczach. Trzecia polega na połączeniu dwóch poprzednich metod oraz zastąpieniu tłuszczów tzw. „nasyconych” (saturated fats) tłuszczami „nienasyconymi” (unsaturated fats). Do pierwszych należą masło, mleko ze smętanką, niektóre tłuszcze zwierzęce, tłuszcze jaj, margaryna. Do drugich, które są w tym wypadku bardziej wskazane, zaliczają się różne rodzaje oliwy roślinnej oraz tłuszcze niektórych ryb, np. śledzia i sardynki. Dr Stare uważa zresztą, że te rodzaje diety przyjmują się w Ameryce same, już choćby tylko ze względu na tendencje do zredukowania ilości ludzi zbyt otyłych, że zatem odżywianie przeciętnego Amerykanina będzie w przyszłości mniej bogate, będzie zawierało mniej kalorii niż obecnie.

Amerykanie lubią jednak dobre jedzenie. By tej przyjemności nie tracić, będą mogli spożywać inne pokarmy, o mniejszej ilości kalorii, np. jarzyny, pokarmy zbożowe i owoce. Ten właśnie rodzaj pożywienia przeważa wśród tych społeczeństw, wśród których spotyka się mniej przypadków chorób serca i krążenia krwi.

Swoją drogą wszystkie te rozważania lekarzy amerykańskich, zmierzające do zmniejszenia pożywności odżywiania, są czymś paradoksalnym w zestawieniu z sytuacją w krajach niewoli sowieckiej, gdzie wszędzie nie nadmiar, lecz brak kalorii w odżywianiu jest problemem tragicznym.

## POLACY W ŚWIECIE

### MIGAWKI Z BRAZYLII

Jedną z poważniejszych organizacji polonijnych w Brazylii jest kurytybski Związek Polski. Liczy ponad tysiąc członków, posiada własny i to wcale piękny i okazały Dom Związkowy, z biblioteką, salą teatralną, restauracją i salonem, w którym przyjmuje gości. Ostatnim takim przyjęciem była kolacja urządzona dla Małcużyńskiego.

Prezesem Związku jest dr Jan Grabski, od kilku miesięcy emerytowany sędzia wojskowy, obecnie honorowy „dezembargador”, czyli równy rangą sędziemu najwyższego trybunału stanowego.

Wiceprezesem jest Franciszek Lachowski, właściciel małej, ale prosperującej fabryki cukierków, poważny i rozważny, jednym słowem „solidna firma”, uosobienie zmysłu praktycznego i nadzwyczaj sumienny w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków organizacyjnych.

Wszystkich członków zarządu nie można wyliczyć — jest ich wraz z Radą Nadzorczą ponad 30.

Związek jest organizacją obywateli brazylijskich polskiego pochodzenia. Jego zadaniem nie jest i nie może być praca polityczna w znaczeniu polskiej polityki emigracyjnej. Związek dba jednak o polskie sprawy lokalne, o polską kulturę — ale przede wszystkim jest to rodzaj organizacji samopomocowej.

W końcu czerwca bież. roku nowy zarząd, złożony prawie całkowicie z tych samych ludzi, którzy zasiadali w poprzednim zarządzie, objął swe urządowanie. Finanse Związku stoją dobrze.

Zbiórka na pomoc dla repatriantów trwa. Jest to od dłuższego czasu pierwsza zbiórka na cele polskie. Polonia tutejsza umiała być ofiarna przed wojną i podczas wojny, później nastąpiła pewna przerwa i zdawało się, że trudno będzie sięgnąć do ludzkich kieszeni. Obawy — na szczęście — okazały się przedwczesne. Kurytyba zebrała blisko 100 tysięcy crs., Sao Paulo już wysłało pomoc wynoszącą kilkadziesiąt tysięcy, tak samo Rio i Porto Alegre. Na ręce księży duszpasterzy polskich i do redakcji „Ludu” napływają stale setki i tysiączki... Niestety — to nie są tysiączki funtów ani dolarów tylko kruzeyrów. Jaki tu kurs tej waluty? Ponad 200 crs. za 1 funta, ponad 70 za 1 dolara.

Dnia 5 maja poświęcono w Sao Paulo wspaniałą polichromię w kaplicy Matki Boskiej, która jest niestety nie osobnym kościołem, tylko częścią wielkiej bazyliki Matki Boskiej Wspomożycielki (Auxiliadora). Jest to dzieło polskiego malarza Wróblewskiego. Powstało staraniem polskich księży salezjanów: Antoniego Łatki i Janusza Kasprzaka. Na pokrycie kosztów złożyła się Polonia sanpaulistańska wcale hojnie: blisko czterech miliona kruzeyrów!

Przejechał przez Brazylię pisarz z Kraju, Michał Rusinek w towarzystwie Antoniego Mirka Olchy. Przyjeżdżał go różnie — w niektórych ośrodkach chłodno, a Porto Alegre serdecznie. W wywiadzie udzielonym jednemu z reporterów „Diario de Noticias” z Porto Alegre powiedział, że właściwie zmarnował czas w innych stanach...

Rusinka do Brazylii pociągała stara historia sławnego Krzysztofa Arciszewskiego.



Polacy w Brazylii przyjmują W. Małcużyńskiego w Związku Polskim w Kurytybie.

jako że napisał o nim już dwie powieści: „Muszkietier z Itamariki” oraz „Wiosna Admirała”, a pracuje nad trzecią częścią. Arciszewski był w Brazylii jako oficer zaciężny pod rozkazami generałów holenderskich, którzy próbowali odbić Brazylię Portugalczykom w połowie XVII wieku.

Po co tu obaj pisarze byli — to się dowiemy z tego, co w Kraju napiszą.

Obaj mogliby mieć o wiele cieplejsze przyjęcie, gdyby się tu nie dostali pod opiekę mało popularnych ludzi, którzy się trzymają placówek warszawskich. Nie tyle może nawet chodzi o te placówki, ile o charakter i lokalne sprawy, z którymi ci — proszeni

czy nie proszeni — przewodnicy są związani.

W Brazylii jest teraz zima, ale róże nadal kwitną, lasy się zielenią, w górach widac białe kamelie, a tylko czekać jak zakwitną wielkie drzewa ipé i ozłocą miejskie parki.

Portugalscy imigranci oraz potomkowie kolonizatorów wykrzykiwali „viva” prezydentowi Ojczyzny-Matki, Portugalii, Parady, bankietu — i polityka na urlopie. A. S.



Tadeusz Sprusiak

KOMPOZYCJA ABSTRAKCYJNA

(z wystawy obrazów malarza z Polski o której pisaliśmy w ŻYCIU nr 28 z dn. 14. 7. 57.)

„EUROPEJSKIE” ROZWIĄZANIE

(Korespondencja własna z Berlina)

W niemieckich wypowiedziach w sprawie unormowania stosunków polsko-niemieckich spotyka się coraz częściej zwrot o „europäische Lösung der strittigen deutsch-polnischen Fragen” (europejskim rozwiązaniu spornych spraw niemiecko-polskich). „Europäische Lösung” stała się modnym, niesłusztę często nadużywanym, sloganem polityki niemieckiej, poza którym mieszczą się najróżnorodniejsze pomysły zmierzające do zapewnienia hegemonii niemieckiej w przyszłej Europie. Stwierdzając to, nie zamierzam negować faktu, że są w Niemieckiej Republice Federalnej (NRF) poważni mężowie stanu i politycy, którzy istotnie pragną oparcia ustroju zjednoczonej Europy o lojalną wspólnotę równorzędnych państw i narodów.

Zwrot o „europejskim rozwiązaniu” znalazł się w oświadczeniach dość już licznych polityków niemieckich, którzy zalecają umiar i realistyczne podejście do sprawy granicy. Oświadczenia tych pogardliwie przez nacjonalistów niemieckich nazywanych „Verzichtspolitiker” spotykają się z coraz gwałtowniejszymi atakami niepoprawnych rewizjonistów, zwłaszcza z kół uchodźców niemieckich. Wśród ataków tych kół zasługują na szczególną uwagę wypowiedź dra Günthera Deckera, współpracownika naukowego „Ostdeutsche Akademie” w Lueneburgu, którego artykuł pt. „Die deutsche Realität” ukazał się na łamach biuletynu informacyjnego „Vertriebenen Korrespondenz”, wydawanego przez najbardziej spośród wszystkich organizacji uchodźczych reakcyjny „Bund der vertriebenen Deutschen”, kierowany przez dra Linusa Kathera (organizacji tej, pozostającej pod wpływem partii uchodźców „Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten” (BHE) nie należy mieszać ze Związkiem Ziomekstw „Verband der Landsmannschaften”, na czele którego stoi baron Georg von Manteuffel-Szoege). Günter Decker zajmuje się także „europejskim” rozwiązaniem problemów wschodnio-europejskich, w innym jednak znaczeniu, aniżeli oficjalni rzecznicy europejskiej jedności.

Zaczyna od ostrej krytyki tych polityków, którzy z powodów realistycznych wypowiadają się za ustępstwami w sprawach polskich. Zdaniem Deckera, ci „realści” nie dostrzegają istotnej rzeczywistości niemieckiej. Jak przedstawia się, zdaniem autora, ta istotna rzeczywistość dzisiejszych Niemiec? Podstawową rzeczywistością jest według niego fakt istnienia jednego narodu niemieckiego, „Naród ten — cytując słowa Adenauera do Bułganina — nie domaga się niczego innego jak swego naturalnego prawa do egzystencji w jednym państwie i w ustroju przez siebie w sposób wolny wybranym...” Dalej Decker przypomina, że Niemcy są wielkim narodem, a wielkość ta wyraża się m. in. w fakcie, że sama NRF stanowi już dziś jedno z czołowych mocarstw ekonomicznych. „To jest także — brzmi dalszy ciąg wywodów autora — rzeczywistość, jak również fakt postępującej organizacji „Bundeswehr”. To nie tylko sporadyczne jednostki domagają się coraz głośniejsze ponownego zjednoczenia całych Niemiec... lecz cały naród niemiecki. Świat będzie musiał ten fakt przyjąć do wiadomości. To jest rze-

czystość, która nie może być zneglizowana.”

Zakończenie artykułu ujawnia już bez słonek, jaką wizję „zjednoczonej” Europy posiada dr Decker i jak sobie wyobraża „europejskie” rozwiązanie problemu polsko-niemieckiego. Wszystkie plany dotyczące współpracy europejskiej mijają się — jego zdaniem — z rzeczywistością, jeśli nie są oparte na świadomości istotnej rzeczywistości niemieckiej, tj. jedności narodu, jego potęgę gospodarczej i narastającej potęgi militarnej oraz jego woli do pełnego zjednoczenia. „Was wird nicht alles, gerade auch im Hinblick auf die deutschen Ostgebiete von europäischen Lösungen gesprochen” — brzmi następne zdanie artykułu, co w sposób wolny przetłumaczyć by można: Cóż to za niedorzeczności wygaduje się szczególnie na temat europejskiego rozwiązania problemu niemieckich prowincji wschodnich. „Mamy nieraz wrażenie, że przy dźwięku słowa „Europa” zawodzi zdolność politycznego myślenia. Po co mówić o tym, że granice przestaną posiadać znaczenie, kiedy w organach europejskiej integracji walczy się nadal o narodowe interesy.”

Wywody kończą się następującą konkluzją: „Prawda to dobrze znana (eine Binsenwahrheit), że zjednoczenie Niemiec zmieni oblicze karty politycznej Europy. Prawdy tej nie da się usunąć przez gadanie o „europejskich rozwiązaniach”. Nie można więc trzymać narodu niemieckiego na kwarantannie politycznej. Im wcześniej świat zda sobie sprawę z tej prawdy i im prędzej wyciągnie z niej konsekwencje polityczne, tym trwalszy będzie europejski porządek pokoju, którego podstawowym założeniem jest zjednoczenie całych Niemiec. Świat będzie musiał... rzeczywistość tę przyjąć do wiadomości.”

Te opinie p. Deckera nie warte byłyby w ogóle wzmianki, gdyby nie fakt, że artykuł ten nie jest odosobnionym występowaniem tego publicysty i kół za nim stojących. Kilka miesięcy temu ten sam Decker przedstawiał w Klubie Prasy Zagranicznej w Bonn 12 tez w sprawach zjednoczenia Niemiec, utrzymanych na tej samej linii co cytowany artykuł. Te same tezy były następnie analizowane na łamach biuletynu „Vertriebenen Korrespondenz”, o czym pisaliśmy w korespondencji pt. „Od Saary do Kłajpedy” (ZYCIE nr 21 z 26. 5. br.). Cechą charakterystyczną „porządku” wschodnio-europejskiego rozwijanego w tezach było zagwarantowanie wprawdzie dla obszarów narodowo mieszanym obrony praw mniejszościowych, ale z „ochrony” tej nie miała korzystać ludność polska na Ziemiach Odzyskanych, które autor też wcielił oczywiście do Niemiec.

Dr Decker był wreszcie tym wnioskodawcą na kongresie europejskich grup narodowych w Westerland (vide ZYCIE nr 28/525 z 14. 7.), który domagał się dla wszystkich mniejszości prawa samostanowienia narodów, wprowadzając ten postulat do rezolucji poświęconej w zasadzie propagowaniu idei integracji europejskiej. „Bund der vertriebenen Deutschen”, bo w jego imieniu występuje zazwyczaj wspomniany współpracownik Akademii wschodnio-niemieckiej w Lueneburgu, zmierza więc w istocie do „Europy”, której centralnym ośrodkiem mają być zjednoczone Niemcy, „eine führende Wirtschaftsmacht”, posiadające znowu silną własną armię.

Dr Decker przypisuje sobie wyłączność w zakresie „realistycznej” oceny sytuacji niemieckiej. W rzeczywistości wywody jego są naiwne nierealistyczne. Nie widzi on, albo nie chce widzieć, niebezpieczeństwa komu-

nistycznego na wschodzie, przeciwstawienie się któremu stanowi punkt wyjścia całej od lat toczącej się dyskusji europejskiej. Autor nie ma realnego poczucia proporcji i przemian, jakie nastąpiły w całym świecie, od czasu, gdy Ameryka i Rosja mają bomby wodorowe i rakiety dalekonośne. Nie widzi, że Niemcy, mimo swego „cudu” gospodarczego i chociażby kilkudziesięciu dywizji „Bundeswehry”, są — jak zresztą i inne narody europejskie — jedynie pionkiem na szachownicy polityki światowej. „Bund der vertriebenen Deutschen” oddaje wreszcie bardzo złą przysługę nie tylko polityce integracji europejskiej, ale przede wszystkim idei zjednoczenia Niemiec. Świat, w pierwszym rzędzie sąsiedzi Niemiec, na wschodzie i na zachodzie, na północy i południu, nie będą zainteresowani w zjednoczeniu „einer führenden Wirtschaftsmacht”, skoro cele jej niewiele się różnią mają od „wielkoniemieckiej Rzeszy Hitlera”. Mądrość polityczna polega m. in. na umiarze. Umiar nie należał nigdy do zalet politycznych narodu niemieckiego. Miejmy jednak nadzieję, że te kółka niemieckie, które posiadają choć w pewnym stopniu poczucie umiaru i zmysł rzeczywistości, okażą się dość silne, by rozprawić się z tępyimi pogrobowcami „Herrenvolku”.

St. Czechanowski

PRZYSZŁOŚĆ FRANCJI W AFRYCE

W artykule, który ukazał się na łamach „Sunday Times” b. ambasador francuski w Londynie Rene Massigli omawia przyszłość terytoriów francuskich w Czarnej Afryce. Z wywodów jego wynika, że Francja nie ma zamiaru wycofywać się z tych obszarów, choć jest w trakcie przyznawania im dużej swobody wewnętrznej.

„Ustawa ramowa”. Rok temu — przypomina p. Massigli — weszła w życie tak zwana „ustawa ramowa” (loi-cadre), która ustala zasady autonomii w sprawach wewnętrznych, jaka udzielona będzie obszarom francuskiej Czarnej Afryki. Zastosowanie jej było bardzo szybkie. Od Dakaru po Brazzaville i Madagaskar wprowadzono powszechne głosowanie i system jednolitych wyborów; wybrane zostały lokalne Zgromadzenia i z kolei one powołały do życia lokalne Rady Wykonawcze.

Rady te zaczęły funkcjonować od jednego końca Afryki po drugi, a członkowie ich zostali ministrami. Wyborcy, którymi w ogromnej większości są Afrykanie, powołał do Zgromadzeń pokazań liczbą deputowanych Europejczyków w żadnym z obszarów — podkreśla Massigli — Zgromadzenie lokalne nie uchyliło się od wydelegowania choćby jednego, często zaś kilku Francuzów rodem z metropolii do Rady Wykonawczej.

Kto wprowadza w życie autonomię? Ta znamienna ewolucja dokonana została, wedle słów autora, w atmosferze entuzjazmu i zaufania, która uderzyła wszystkich obserwatorów, a p. Gastonowi Deferre, ministrowi terytoriów zamorskich w rządzie Molleta, zgotowano gorące przyjęcie w czasie tury objazdowej, jaką odbył od Dakaru po Tananarive. Obok niego główną rolę w realizacji dzieła reformy odgrywa p. Houphouët-Boigny, potomek rodu szefów murzyńskich z Gwinei, który w młodości był pod wpływem propagandy komunistycznej, a później stał się zapalonym zwolennikiem jedności, a nawet braterstwa francusko-afrykańskiego. Premierowi Ghany p. Nkrumah powiedział on niedawno, że woli postawić na tę kartę, niż na kartę całkowitej niepodległości. Był on przydzielony w charakterze ministra do prezesa Rady Ministrów w rządzie

Molleta, a dziś jest ministrem stanu, dającym rekojmę przeprowadzenia rozpoczętego dzieła. Ze postępuje ono naprzód, świadczy fakt, iż parlament francuski uchwalił już ponad pięćdziesiąt rozporządzeń wprowadzających w życie „ustawę ramową”.

Profrancuscy przywódcy murzyńscy. Ani jednak p. Deferre, ani p. Houphouët-Boigny nie mogłoby działać skutecznie — podkreśla autor — gdyby wśród przywódców afrykańskich, mimo różnic w ich poglądach na rozmaite sprawy, nie istniało przekonanie, że „czarny” świat podniesie się do poziomu społeczeństwa nowożytnych nie przez konflikt z Europą i Zachodem, ale przez związek z nim za pośrednictwem Francji i przez korzystanie z jej doświadczeń oraz wyższości technicznej.

Oto jest rdzeń sprawy. Niektórzy przywódcy, jak p. Leopold Senghor, mogą być zwolennikami systemu federalnego; inni, przyjmując zasady „ustawy ramowej” mogą pragnąć wyjścia w przyszłości poza nią, ale — zdaniem p. Massigli — wszyscy są zgodni co do tego, że wspólny cel będzie mógł być osiągnięty łatwiej przez związanie go z wspólnotą francusko-afrykańską, niż przez izolowanie się w „niepodległości absolutnej, bardziej pozornej niż rzeczywistości”.

Świadczenia Francji. Dobra wola Afrykanów — oświadcza p. Massigli — znalazła odpowiednik w dobrej woli Francji. Przede wszystkim parlament francuski uznał, że nie może być mowy o obciążeniu sumy inwestycji publicznych w Afryce; przeciwnie, wysiłek, zapoczątkowany w roku 1946, będzie kontynuowany i intensyfikowany. Afrykanie są świadomi korzyści, jakie przez to otrzymują. Następnie, od strony politycznej wprowadzanie w życie „ustawy ramowej” dokonywane jest w sposób empiryczny, bez ustalania z góry wszystkich szczegółów. W pierwszym swym postanowieniu „ustawa ramowa” przewiduje nadto ewentualną rychłą rewizję rozdziału konstytucji, dotyczącej Unii Francuskiej.

Kwestia Algerii rozstrzygająca. Massigli nie zgadza się z opinią, wypowiedzianą przez „przyjaciół brytyjskich”, jakoby nie było kursu pośredniego między „zależnością a niepodległością”. Uznaje wszakże, że wszystko zależy w dużej mierze od obrotu, jak: weźmie kwestia algerska. „Jest jasne — pisze — że jeżeli, w nadchodzących miesiącach Francja nie osiągnie rozsądnego rozwiązania problemu algerskiego i nie utworzy w ten sposób drogi do pojednania francusko-muzułmańskiego, konsekwencje tego nie ograniczą się do Afryki Północnej — w niebezpieczeństwie znajdzie się powodzenie polityki francuskiej także w Czarnej Afryce. Cały łoc Francji — kończy Massigli — rozgrywa się w Algerii.”

ARTYKUŁ 58

Według artykułu 58 sowieckiej ustawy karnej, bliżsi i dalsi krewni aresztowanego „nieprzyjaciela, czyli wroga ludu”, mogą być też aresztowani i grozi im kara więzienia do lat pięciu.

5 plus 8 razem 13. Niektórzy nazywali ten paragraf fatalną trzynastką. Fatalna ona była — tysiące, raczej dziesiątki tysięcy niewinnych powędrowało do łagrów, szczególnie w czasie wojny, gdy aresztowano, deportowano lub zamykali w więzieniu wszystkich dalszych i bliższych krewnych rozmaitych rze-komych przestępców politycznych i dezert-rów. Dezert-rów zaś było bardzo dużo.

Profesor prawa z uniwersytetu Harvard



Jedno z licznych zdjęć z pobytu przywódców sowieckich w Czechosłowacji. W pierwszym rzędzie od lewej stoją na baczność: A. Borak, A. Nowotny, sekretarz czeskiej partii komunistycznej, w środku — Chruszczow salutujący „do kapelusza” i marsz. Bułganin.

Harold J. Berman niedyskretnie zapytał za- „głupotę”; pomoc zachodnich mocarstw, która uratowała przecież Związek Radziecki gen. Kudrawcewa, jak to jest dzisiaj z tym paragrafem, który stoi w wyraźnej sprzeczności z liberalną konstytucją sowiecką?

Otrzymał odpowiedź, że artykuł 58 niebawem będzie zupełnie wymazany z kodeksu karnego, tym bardziej, że już od trzech lat ani razu nie został zastosowany w praktyce. Nasuwa się pytanie, dlaczego art. 58 nie wymazano trzy lata temu, jeżeli istotnie już od tego czasu nie jest stosowany?

M. Liss

CHRUSZCZOW W PRADZE

Wynurzenia gadatliwego dyktatora sowieckiego w trakcie jego i Bułganina wizyty w Czechosłowacji, rzucają nieco światła na rozwój sytuacji po ostatniej rozgrywce na Kremlu.

System sowiecki — według Chruszczowa — „jest dobry, nie dlatego, że jest rosyjski, ale dlatego, że jest jedynym systemem socjalistycznym możliwym”; inne drogi budowania socjalizmu mogą być tylko „dopływami do głównego strumienia”. Decentralizacja sowieckich związków zawodowych, która następuje po centralizacji organizacji przemysłu, usprawni funkcjonowanie systemu. — Charakterystycznym echem z Lenin-gradu i dopowiedzeniem do uwag Chruszczowa o systemie sowieckim były słowa jego współnika w rozgrywce, wicepremiera i ministra obrony narodowej, marszałka Zuko-wa: „...Sowiecki naród, armia i marynarka wierzą bezgranicznie ich ukochanej partii komunistycznej i jej kierownictwu, jego ścisłym związkom z masami ludu i jego konsekwentnej polityce leninowskiej...”

Stany Zjednoczone zostały brutalnie przez Chruszczowa oskarżone o rozmyślnie sabotażowanie rozmów rozbrojeniowych przez administrację Eisenhowera, „marionetkę monopolistów przemysłu wojennego”; uwagi prezydenta Stanów Zjednoczonych o „czystej bombie” Chruszczow określił jako

SABOTAŻ ROZBROJENIA

Sowiecki główny delegat do rozmów rozbrojeniowych, toczących się w Londynie, Zorin, oskarżył delegata amerykańskiego Stassena o „groźenie ultimatum”.

Ten chwyt jest odpowiedzią „pokój mi-lującego” Związku Sowieckiego na kompromisowe propozycje amerykańskie: zaprzestania wybuchów próbnych, na razie na okres 10 miesięcy; zaprzestania produkcji broni jądrowych; zapoczątkowania przemiany produkcji broni jądrowych na produkcję energii jądrowej dla celów pokojowych; wyrzeczenia się użycia broni jądrowych; podjęcia dalszych starań w kierunku ogólnego rozbrojenia. — Okres 10 miesięcy służyć ma do poddania próbie intencji kontrahentów oraz przygotowania wykonania dalszych punktów planu.

Sowiety nadal przeciwstawiają się wszelkim konkretnym i praktycznym propozycjom, powtarzając dla celów propagandowych swoje demagogiczne protesty.

## PRZYJACIELE

Debata w brytyjskiej Izbie Lordów w sprawie Węgier i sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej, zainicjowana przez lorda Birdwooda, była manifestacją przyjazni wobec krajów pod panowaniem komunistycznym i troski o ulżenie ich losowi.

Wzięli w niej udział, oook inicjatora, lordowie: St. Oswald, Bessborough, Colville of Culross, jak również biskup Cnchester 4, zaś ze strony opozycji i burzysłówkiej: Henderson i Pakenham, a jako rzecznicy rządu: Kilmuir, lord-kancierz, i Gostora, parlamentarny wiceminister spraw zagranicznych.

Przemówienia cechowało szczere dążenie, by polityka W. Brytanii i Zachodu wzięła pod uwagę rozwój sytuacji i przemiany, jakie zachodzą na Wschodzie, przejmując inicjatywę i wywierając nacisk na Związek Sowiecki dla stopniowego realizowania pokoju i wolności.

Na specjalną uwagę zasługuje wystąpienie lorda St. Oswalda, który jest od niedawna hon. sekretarzem Komisji Europy Środkowo-Wschodniej Ruchu Europejskiego. Wystąpił on z wnioskiem, energicznie wyrażonym i rzeczowo udokumentowanym, by mocarstwa zachodnie zwróciły się do Związku Sowieckiego z propozycją wzajemnego wycofania wojsk ze neutralizowanego obszaru, obejmującego kraje Środkowo-Wschodniej Europy i Niemcy Zjednoczone. Europejski układ bezpieczeństwa gwarantowałby trwałość tego rozwiązania. W neutralizowanych krajach odbyłyby się, po wycofaniu wojsk obcych, wolne wybory. Mowca stwierdził, że nawet gdyby plan taki został przez Sowietów odrzucony, to korzyścią byłoby napiętnowanie celów polityki sowieckiej, a dążenia Zachodu znalazłyby życzliwe echo wśród narodów uciemiężonych. Lord St. Oswald przeciwstawił się rozdzieleniu sprawy niemieckiej od całego zagadnienia Europy Środkowo-Wschodniej, ze względów zarówno politycznych jak i moralnych.

## 7 WYROKÓW ŚMIERCI

Komunistyczny „sąd najwyższy” w Budapeszcie odrzucił, wśród dramatycznych protestów publiczności, apelację od wyroków śmierci na siedmiu powstańców węgierskich. Dadzą życie za wolność: Laszlo Lengyel — lat 21, Geza Balasz — lat 22, Zoltan Szasz, Ferenc Komjati, Deszo Siko — lat 27, Zoltan Nagy — lat 31 i Laszlo Toth — lat 42... Młode i średnie pokolenie świadczy krwią przeciwko komunizmowi i okupacji sowieckiej.

Najstarszy ze skazanych, Toth, rzucił w twarz „sądowi” słowa: „...Od was niczego nie oczekuję... Bóg mi pomoże!”

## IFFJ

Międzynarodowa Federacja Wolnych Dziennikarzy z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (International Federation of Free Journalists — IFFJ), która grupuje 1350 dziennikarzy-wygnañców, prowadzi energiczną działalność po obu stronach Atlantyki. Federacja ma „status doradczy” przy ONZ, jego agendach oraz przy UNESCO.

Delegat IFFJ do Międzynarodowego Sekretariatu Organizacji Społecznych (nie będących reprezentacjami rządów), Ion Ratiu, autor znanej książki „Policy for the West”, bronił postulatów federacji na światowej konferencji tych organizacji w Genewie. IFFJ przystąpiła do organizowania

światowego „Dnia Wolnej Prasy”, który ma być szczytowym punktem kampanii o wolność prasy, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Węgrzech.

Federacja wydaje w Ameryce swoje pismo pt. „IFFJ News”. Prezesem federacji jest Polak, B. Wierzbiański, wiceprezami — Bułgar, N. Penczew i Litwin, V. Rastenis, sekretarzem gen. — Czechosłowak, M. Ondrus, redaktor organu federacji.

## MIASTO FILMOWE W JUGOSŁAWII

Niewątpliwie pewnego rodzaju niespodzianką jest fakt, że najbardziej nowoczesne miasto filmowe w Europie znajduje się nie we Francji, Niemczech zachodnich, czy we Włoszech, jakby się można spodziewać, ale w ubogiej stosunkowo Jugosławii. Wyrasta ono w Dubrawie, na skrajach miasta Zagrzebia. Większą drogą jadą na swych osiołkach chłopci chorwaccy albo przewożą na staroświeckich wozach płody pól i ogrodów; na prawo i na lewo biegną szosy dla samochodów, których zresztą w Jugosławii jest dotąd bardzo niewiele, tak jak w Polsce.

Miasto filmowe Dubrava zajmuje obszar 20 morgów, na których wznoszą się budynki z najbardziej nowoczesnymi urządzeniami, zwłaszcza jeżeli chodzi o halę synchronizacyjną ze ścianami nie dającymi echa. Znajduje się też tam reprezentacyjne kino, oraz płaski budynek dla chwytania i utrwalania muzyki. W budowie są trzy ogromne hale pod jednym dachem, które państwowe przed-

siębiorstwo „Jadran” będzie miało do dyspozycji dla filmowania we wszystkich językach, przez reżyserów i aktorów ze wszystkich krajów. Dla wyposażenia miasta filmowego posłużono się wytworami przemysłu czołowych krajów przemysłowych Zachodu, jak np. angielskimi reflektorami, amerykańskimi aparatami do robienia zdjęć, niemieckimi aparatami stereofoniczno-magnetonowymi i włoskimi filmami barwnymi.

Przygotowania do produkcji. W mieście tym, położonym u podnóża gór Medvenica, już za rok kręcić będzie można równocześnie trzy filmy. Hale montażowe są tak przemyślnie dobudowane do atelier, że transport dekoracji i panoram będzie mógł się odbywać w błyskawicznym tempie. Toteż, jak podaje hamburska „Die Welt”, niemiecki przemysł filmowy, zaniepokojony już teraz możliwościami skutecznej konkurencji ze strony Dubrawy, zmierza do zawarcia nowego rodzaju „gentleman-agreement”, który by niebezpieczeństwem tym choć w części zapobiegł.

Jugosłowiański przemysł filmowy, oczywiście państwowy, nie na żarty przygotowuje się do konkurencji z filmami przede wszystkim francuskimi i włoskimi. Słoweński „Triglav-Film” buduje między Piranem i Portoroz nad Adriatykiem wielkie atelier filmowe. Odległe jest ono o 30 minut jazdy samochodem od Triestu i 2 godziny nową betonową szosą od Lublany. Przewidziane są zdjęcia nad morzem, na morzu i pod morzem. Malowniczy krajobraz nasuwa duże możliwości dla ambitnych filmowców.

## RAPTORZ WYDARZEŃ

\* SOCJALISTYCZNA międzynarodówka zakonńczyła swe 6-dniowe obrady w Wiedniu.

\* JAPONIA zawarła z Australią układ handlowy na zasadzie wzajemnego, najwyższego uprzywilejowania taryf.

7 lipca —

\* W ROSJI ZAOSTRZA SIĘ ton ataków na Malenkowa, Mołotowa i Kaganowicz: jednak radio Moskwa zaprzecza, by podejmowano w stosunku od nich jakiegokolwiek kroki represyjne.

\* OSTATNI ODDZIAŁ brytyjski opuścił Jordanię.

8 lipca —

\* W ROSJI OPUBLIKOWANO, że Malenkow zmuszał urzędnika partyjnego w Leningradzie do podpisania fałszywego dokumentu, a Kaganowicz gnębił ukraińską inteligencję. Chruszczow i Bułganin udali się samolotem do Lwowa, a stamtąd koleją przez Słowację do Pragi.

\* ZORIN zaatakował w podkomisji rozbrojeniowej NZ stanowisko państw zachodnich, domagając się zaprzestania prób atomowych bez żadnych warunków i kontroli.

\* W CHINACH trwa kampania przeciwko trzem ministrom, należącym do Ligi Demokratycznej.

9 lipca —

\* CHRUSZCZOW I BUŁGANIN przybyli do Słowacji, witani manifestacyjnie przez czesko-słowacką partię.

\* W ROSJI „Izwestia” zapoczątkowała kampanię o usunięcie z partii dymisjowanych przywódców, a „Literaturnaja Gazeta” łączy z nimi wielu „rewizjonistycznych i nihilistycznych” pisarzy.

\* W WARSZAWIE „Trybuna Ludu” podała przebieg wydarzeń w Moskwie w dniach 19-29 czerwca, które doprowadziły do upadku części przywódców sowieckich.

\* PARLAMENT FRANCUSKI ratyfikował układy o zachodnio-europejskim Wspólnym Rynku i o Wspólnocie Atomowej.

## S P O R T

### POLSCY PIŁKARZE

Piłka nożna jest najpopularniejszą grą na świecie. Zaczyna się od tego, że dziecko (nie tylko) odruchowo kopnie przedmiot leżący na ziemi, a później ciekawie ugania za szmacianką i kopie ją zawzięcie... rękę kopią wszędzie z większą lub mniejszą pasją, w zależności od temperamentu piłkarzy. Mecze piłkarskie są oglądane przez tysiące widzów, irekwencji ich często przekracza 100 tysięcy. Gła prosta w formie, jest żywa, emocjonująca, ma w sobie elementy walki. Nawet nowicjusz, często nie rozróżniający przepisów piłkarskich i techniki gry, z przyjemnością sledzi przebieg meczu, a z czasem staje się regularnym kibicem.

Przykład popularności tej gry wśród Polaków mieliśmy w czasie wędrowki żołnierza polskiego w ostatniej wojnie. W Teheranie, Bagdadzie, w Tel-Awivie, Kairze, we Włoszech — frekwencja na zawodach sięgała 50 tysięcy widzów (żołnierzy). W pewnym okresie czasu w Palestynie, gdy władze wojskowe wydały rozkaz zabraniający jeżdżenia na wypadki, sprytniejsi jeździli carrierami lub ciągnikami...

Polskie mistrzostwa piłkarskie są od lat w wielkiej Brytanii największą polską imprezą sportową na emigracji. W ostatnich latach mistrzostwa oglądało co roku około 30 tysięcy widzów - Polaków, a na finały przybywa corocznie 3-4 tysiące widzów z najdalszych zakątków wysp brytyjskich.

wprawdzie nierazko słyszy się wśród rodaków, że polskie mistrzostwa mają niski poziom, że liga angielska to dopiero klasa... Pewnie, że to różny poziom i klasa, ale nie o to przecież chodzi. Nie mamy i warunków takich jak gospodarze i brak nam środków finansowych a także licznego naturalnego zapieczę — narybku. Ci rodacy, którym się wszystko podoba co obce, nie rozumieją znaczenia naszego życia społeczno-organizacyjnego i cnyba nigdy nie zrozumieją, gdyż niewiele dla życia społecznego działali i bodajże nigdy o działalność społeczną się z bliska nie otarli. Niechże im się podobają drużyny obce...

Prowadzenie klubu w warunkach emigracyjnych nie jest rzeczą łatwą. Brak boisk i nie zawsze znajduje się życzliwe poparcie dla sportu ze strony organizacji społecznych, które hamują raczej jego rozwój. Działacze terenowi muszą dobrze się nagłowić, by znaleźć pieniądze na sprzęt, przejazd i niezliczoną ilość potrzeb klubowych. Zeszłoroczny mistrz piłkarski, drużyna górników „Naprzód” (Mansfield), należy wprawdzie do „bogaty” klubów, ale skąd ci zapaleńcy (górnicy) biorą pieniądze na utrzymanie drużyny, na polskie mistrzostwa piłkarskie? Po prostu, jeśli potrzeba pieniędzy, zarząd klubu pracuje dodatkową szychłą na klub. Inne kluby urządzają rozmaite loterie, składki, zabawy, ale polskich mistrzostw, które są dość kosztowne nie opuszczają. Oczywiście, zdobycie mistrzostwa, pucharu jest marzeniem każdego klubu, toteż polskie mistrzostwa są rozgrywane z rzadko spotykaną ambicją.

Jednak — jak to często w życiu bywa — nawet i najszybciej idea podlegają wypaczeniu. Sport, zwłaszcza amatorski, ma być przyjemnością, a nie przykrym obowiązkiem, jaki często „odrabiają” zawodowcy. Szlachetne współzawodnictwo powinno cechować sport amatorski.



Zdjęcie już dzisiaj historyczne przedstawia drużynę „Carpathians” (Dorney Hill), która w roku 1949 w piłkarskich mistrzostwach polskich zdobyła tytuł mistrza i puchar gen. W. Andersa. Stoją od lewej: Anglik sympatyk klubu, J. Nodzyński opiekun drużyny, pochylony M. Krupa — obecnie w Chicago, T. Krasoń — obecny sekretarz Związku P. K. S., J. Terpilowski, gen. B. Duch b. dowódca 3 D.S.K.), H. Kornas, F. Steglinski, (ostatni obecnie w Chicago), J. Wilczok, gen. K. Głabisz (obecnie prezes Związku P.K.S.), kłęczą, H. Mikrut, S. Komar, B. Habowski (z pucharem — b. repr. Polski), H. Lewandowski i H. Węgrzyk.

Brazylijskie awantury. W ostatnich latach, tzw. rekordomania, wymagania od drużyn i zawodników wysiłku ponad ich możliwości, chorobliwe ambicje kibiców klubowych, nieumiejętność przegrywania po rykersku — spaczyły pojęcie sportu. Nawet spotkania na najwyższym poziomie, jak mistrzostwa świata w Szwajcarii, nie były wolne od gorszących wybryków. Na meczu Brazylia — Węgry (2:4) doszło do awantur, które w żadnym wypadku nie licowały z godnością takiej imprezy. „Brazylijskie awantury” zdarzają się dość często i mają przyszłowie znaczenie.

Na szczęście polskie mistrzostwa odbywają się spokojnie, a pod wieloma względami mogłyby być wzorem dla niektórych związków i lig piłkarskich. Bez własnych sędziów, bez komisji dyscyplinarnych przechodzą nadzwyczaj sprawnie. Puchar przechodni za „fair play”, ufundowany przez Tobrukczyków (b. żołnierzy Brygady Karpackiej) na mistrzostwa, jest do pewnego stopnia „kłopotem” dla organizatorów, którzy co roku znajdują się w trudnej sytuacji, przystając puchar za sportową grę, gdyż wszystkie cztery drużyny finalistów grają fair.

Tegoroczne mistrzostwa są już dziewiąte z rzędu, a ich finały odbędą się 4 sierpnia w Manchesterze, na wspaniałym stadionie, który może pomieścić 12 tysięcy widzów. W Manchester powstał specjalny komitet organizacyjny, który już od dwóch miesięcy robi przygotowania na przyjęcie kilku tysięcy Polaków. Jedni jadą, bo chcą widzieć mecz, inni, aby spotkać znajomych, aby pogadać w ciągu czterogodzinnej imprezy na świeżym powietrzu, zjeść polski bigos, kupić książkę i wyżyć się do woli. Od lat finały stały się zjazdem Polaków, którzy przy okazji dają moralne i materialne poparcie rodzimemu sportowi na emigracji.

Gdy w roku 1949 SPK zorganizowało pierwsze mistrzostwa piłkarskie, a gen. W. Anders ufundował na nie puchar przechodni, niewielu sądziło, że te mistrzostwa staną się tak poważną imprezą i że puchar będzie początkiem „Polish Wembley”, który to nagłówek tak często spotyka się w lokalnej prasie angielskiej.

Listę zdobywców pucharu otworzyła w r. 1949 drużyna „Carpathian” (Dorney Hill), mająca za sobą na Środkowym Wschodzie, we Włoszech i w Anglii bardzo zaszczytne wyniki z drużynami o wysokiej klasie. Karpatczycy powtórzyli sukces w roku 1950, ale później już inni doszli do głosu. W roku 1951 zatrzymowała „Wisła” (Londyn), w roku 1952 „Biały Orzeł” (Blackshaw Moor), w roku 1953 „Silesia” (Huddersfield), w roku 1954 „Syrena” (West Bromwich), w roku 1955 „Junak” (Hodgemoor), a w roku ubiegłym „Naprzód” (Mansfield), który nie opuścił ani razu mistrzostw.

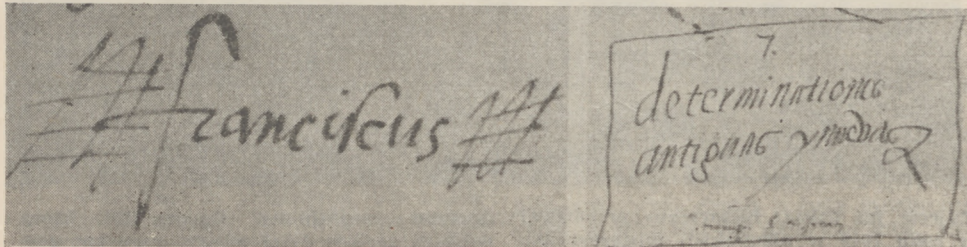
Przed finałem o mistrzostwo (puchar gen. Andersa) rozgrywany jest finał Poczieszenia dla drużyn słabszych. Konkurencja ta została wprowadzona w roku 1952 i stała się bardzo popularna. SPK corocznie funduje puchar dla zwycięzcy. Pierwszym zwycięzcą została „Cracovia” (Melton Mowbray), w r. 1953 „Mewa” (Bedford), w r. 1954 „Silesia” (Huddersfield), w r. 1955 „Gwiazda Gdyni” (Marsworth), a w roku 1956 „Biały Orzeł” (Blackshaw Moor), stały uczestnik mistrzostw.

Liczne firmy handlowe, organizacje społeczne, niepodległościowe — ofiarowały nagrody dla finalistów. Każdy z piłkarzy otrzymuje pamiątkowy medal. Zawody prowadzą sędziowie angielscy, dla których — tak jak i dla piłkarzy — medal z „Polish Wembley” jest upragnioną pamiątką-nagrodą za trzymiesięczny wysiłek w polskich mistrzostwach.

## ŻYCIE RELIGIJNE

### BADANIA PISMA ŚWIĘTYCH

Jakże często spotykamy ludzi, którzy utrzymują, że „aby być świętym, trzeba się świętym urodzić”. Bez jakichkolwiek bowiem szczególnych, naturalnych predyspozycji, zwłaszcza w „obecnych trudnych warunkach życia”, osiągnięcie świętości nie jest według nich możliwe. Twierdzą tak nawet ci, którzy się nieraz otarli o świętość ludzi żyjących w tych samych co i oni warunkach życia, którzy może widzą w sobie możliwości zbliżenia się do jakiegos osiągalnego stopnia doskonałości, ale równocześnie są przekonani, iż ostatecznie zawsze stanie im na przeszkodzie jakaś wrodzona, nie dająca się pogodzić z ich dążeniami wada.



Podpis św. Franciszka Salezego i próba pisma św. Ignacego Loyoli.

Wynika to stąd, że wielu katolików nie rozumie stosunku natury do łaski i nie umie wyciągnąć konsekwencji ze znanego sobie zdania św. Tomasza z Akwinu, iż „łaska nie niszczy natury, ale ją podnosi — gratia non tollit naturam, sed elevat”. Ten wzajemny stosunek natury i łaski w człowieku dość dobrze ilustrują pewne odkrycia dokonane przy grafologicznym badaniu pisma niektórych znanych Świętych. Przytaczamy je za tygodnikiem francuskim „La Vie Catholique Illustré”.

Grafologia, stosunkowo młoda gałąź wiedzy ludzkiej o piśmie, do pewnego stopnia odsłania wrodzone, a nieraz zupełnie ukryte, właściwości ludzkie, zarówno dodatnie jak i ujemne. Nasuwa się zatem pytanie: czy badania grafologiczne przeprowadzone na piśmie znanych Świętych wykazały w nich jakieś niezwykłe, inne niż u reszty śmiertelników skłonności czy predyspozycje do tego, iż zostali Świętymi?

Odpowiedź na to pytanie dał jeden z najwybitniejszych grafologów współczesnych, franciszkanin włoski, o. Girolamo Moretti, który spędził prawie 40 lat studiując rękopisy wielkich Świętych. Odpowiedź ta brzmi: analiza grafologiczna nie może ujawnić wpływu łaski na człowieka. W jej świetle Święci byli ludźmi jak inni, obdarzeni takimi samymi jak reszta ludzi właściwościami wrodzonymi i przez całe swe życie musieli walczyć z takimi samymi wadami jak nasze. Grafologia bowiem dziś, po wiekach, odkrywa wrodzone właściwości tych ludzi, którzy dawno już zmarli, a którzy pod wpływem łaski potrafili walczyć ze swymi wadami aż po granice heroizmu.

Sama historia badań o. Moretti jest bardzo ciekawa i pouczająca. Jeszcze z początkiem pierwszej wojny światowej zwrócił się do niego znany historyk watykański ks. Clementi z prośbą, aby przeprowadził analizę grafologiczną pisma w jednym z listów św. Józefa z Cupertino, którego właśnie wtedy Stolica Apostolska wybrała na patrona lot-

ników. O. Moretti był wprost wstrząśnięty, gdy stwierdził, że pismo tego Świętego wykazuje, iż był on człowiekiem na ogół słabego charakteru i odznaczał się pamiętliwością a nawet mściwością. Gdy o. Moretti z obawą przekazał swe uwagi ks. Clementi, ten wcale nie był zaskoczony i oświadczył, iż analiza grafologiczna potwierdza tylko znaną z procesu beatyfikacyjnego właściwość, którą św. Józef z Cupertino przez całe życie w sobie zwalczał.

Po tej pierwszej próbie władze kościelne postanowiły przeprowadzić dalsze podobne badania, nie mające dotychczas precedensu, i pewnego dnia ojcu Moretti powierzono 58 próbek pisma rozmaitych mniej i więcej znanych Świętych, nie mówiąc mu jednak, które pismo do kogo należało.

Już pierwsze pobieżne badania sprawiły, że o. Moretti przerwał swą pracę na prawie trzy lata, gdyż był otrzymywanymi wynikami wprost zaskoczony. Ale pod naciskiem prze-

łożonych wznowił badania i ukończył je dopiero przed niespełna rokiem. Jakie są, z grubsza biorąc, ich wyniki?

Oto stwierdził on, że na 58 Świętych tylko 3 osoby miały naturę naprawdę anielską, byli to: św. Jan Berchmans, św. Małgorzata Maria Alacoque i św. Papież Pius X. Wszyscy inni, a byli wśród nich najwięksi Święci w naszym Kościele, odznaczyli się z natury nieraz najprzyczekszymi wadami, a do świętości doszli tylko przez silną wolę walki z nimi, przez usilną modlitwę i pomoc łaski. W swej ludzkiej naturze jednak w niczym nie byli do swej nieraz wielkiej świętości predestynowani, przemieniła ich nadprzyrodzona siła łaski.

Czyż dla nas, jako dla ludzi znających dziś olbrzymie zasługi i wielkość tych Świętych, nie będzie zaskoczeniem, gdy dowiemy się na przykład, że św. Franciszek z Asyżu był z natury skłonny do próżności i nieposłuszeństwa swym przełożonym; że św. Filip Nereusz miał pociąg do bogacenia się w sposób narażający bliźnich na straty; że św. Jan od Krzyża był wielkim sceptykiem, który miał w swym charakterze właściwości sprzyjające raczej dezorganizacji niż budowaniu czegoś pozytywnego, że św. Wincenty à Paulo miał pociąg do chytrych podstępów, że św. Teresa z Avili, umysł i inteligencja wprost niespotykane, odznaczała się wielką zmysłowością, która, nie opanowana, nie wiadomo dokąd byłaby ją zaprowadziła; że św. Teresa od Dzieciątka Jezus była z natury też zmysłowa i lekkomyślna; że św. Katarzyna ze Sieny z natury nie znała miary ani w cnocie i świętości ani w złych postępkach.

Podany powyżej podpis św. Franciszka Salezego świadczy, że miał on zamiłowanie do ekscentryczności, i że nadmiernie interesował się kobietami, a próbką pisma św. Ignacego Loyoli wykazuje, iż miał skłonność do narzucania innym swego autorytetu oraz do mściwości, nie znosił sprzeciwiania się jego woli, ale zawsze był wielkim altruistą.

Te przykłady potwierdzają znaną skądinąd prawdę, że aby wybrać drogę do Boga i otrzymać Bożą łaskę dla wytrwania na niej, trzeba dobrej woli i posłuszeństwa wołaniu Bożemu i trzeba modlitwy, aby móc pokonać wszystkie przeszkody, jakie stają w poprzek zamiarom tych, którzy wybrali drogę świętości. Bo świętość jest dla wszystkich, powołał nas do niej sam Zbawiciel słowami: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest.” (Mat. 5, 48)

J. Cz.

### WYDAWNICTWA RELIGIJNE

Problemowi wpływu chrześcijaństwa na tworzenie się kultury poświęcone jest ponad 300 stronicowe (około 170 reprodukcji arcydzieł artystycznych) dzieło „Civiltà Cristiana”, opracowane pod kierownictwem dominikanina o. Raimondo Spiazzi, a wydane staraniem fundacji „Pro Juventute”, znanego don Carlo Gnocchi. Z czterech części książki dwie omawiają chrześcijaństwo w wiekach od odkrycia Ameryki, jako światło ducha i w stosunku do nowoczesnego człowieka.

Powołana na nowo do życia w obecnym roku przez Ojca św. Papięską Akademię Teologiczną Rzymską rozpoczęła wydawanie naukowego przeglądu teologicznego pt. „Divinitas” (Bóstwo, Boskość). Tytuł zmieniony, bo dawniej nazywano doktorów teologii doktorami in Divinitate, jak to jeszcze pozostało w Anglii Doctor of Divinity (w skrócie D.D.), a św. Tomasz z Akwinu Kościół nazywa w liturgii profesorem świętego Bóstwa, profesor sacri Numinis. Pierwszy numer przeglądu zawiera m. in. artykuły: „Prymat Piotra w interpretacji O. Cullmanna”, „Eucharystia w szkole aleksandryjskiej”, „Dawne dyskusje i nowe wnioski o tym co jest nadnaturalne w myśli św. Tomasza z Akwinu”, „Droga perła w interpretacji niektórych pisarzy kościelnych”, „O moralności badania nasienia ludzkiego w celach terapeutycznych lub naukowych”.

#### »OSSERVATORE ROMANO«

**Poniedziałek-wtorek 1-2 lipca:** przemówienie Papieża (w języku portugalskim) do członków Brazylijskiego Stowarzyszenia pomocy osobom dotkniętym trędą; przemówienie Papieża (w języku angielskim) do członków Amerykańskiego Żydowskiego Komitetu w Nowym Jorku.

**Czwartek 4 lipca:** list Papieża (w języku łacińskim) do ks. Giacomo Alberione, założyciela i generała Pia Società di San Paolo, z okazji 50-lecia jego kapłaństwa.

**Piątek 6 lipca:** artykuł wstępny „Ipotesi infondate” o położeniu Kościoła na Węgrzech.

**Niedziela 7 lipca:** audyencja Pawła Henryka Spaaka, sekretarza generalnego N.A.T.O.

**Poniedziałek-wtorek 8-9 lipca:** przemówienie Papieża (w języku francuskim) do członków „Club du Prestige de la France”; audyencja Khaled El-Azem, syryjskiego ministra obrony, i Saleheddine Bitar, syryjskiego ministra spraw zagranicznych.

## NASZE SPRAWY

### ODPOWIEŹ W SPRAWIE MICKIEWICZA

Od dawna zwykło się mówić, że zadaniem emigracji jest wykonywać te roboty, ważne dla kultury lub dla polityki polskiej, których pod rządami komunistycznymi podejmować nie można. Wszyscy się z tym zgadzamy. Ale nie zawsze zbyt wiele w myśl tej zasady działamy w praktyce.

Chciałbym dzisiaj zwrócić uwagę czytelników ŻYCIA na godny uwagi przykład, gdy w pewnej dziedzinie zadanie takie zostało wykonane jak należy i kawał dobrej, rzetelnej roboty jest dzięki temu odrobiony. Mówię o odpowiedzi jezuity, o J. Warszawskiego (stałe przebywającego w Rzymie) na twierdzenia komunistycznej propagandy kulturalnej, dotyczące Mickiewicza.

W ciągu ubiegłego dwunastolecia wiele zrobiono ze strony komunistycznej w Kraju, by — przeanalizowawszy dorobek twórczości Mickiewicza — przedstawić to jedno ze szczytowych osiągnięć polskiej literatury i w ogóle polskiej kultury jako rzecz sprzeczną z tradycyjnymi katolickimi podstawami życia polskiego.

Jesteśmy nieraz skłonni zbywać dorobek naukowy komunistów jako propagandę, nie zasługującą na poważne traktowanie. Jest to postawa lekkomyślna i z reguły oparta na ignorancji. Jej konsekwencją jest, że się teorie komunistyczne pozostawia bez repliki. Nauka komunistyczna jest nauką ograniczoną dogmatami doktryny komunistycznej, ale to nie znaczy, że w ramach tego ograniczenia nie potrafi się zdobywać na systematyczny wysiłek badawczy. Wysiłku tego nie należy lekceważyć. Badacze nie-komuniści winni się z nim uważnie zapoznać — i podejmować trud przeorywania tego samego pola badań, po to, by dorobek komunistyczny skontrolować i ewentualnie bądź sprostować w szczegółach, bądź odeprzeć w całości.

Tęgi rodzaju podejście do zagadnień naukowych bynajmniej nie jest w samym założeniu nienaukowe, jak chciałoby to widzieć niektóre „pięknoduchy”. Nauka nie zawsze jest sztuką dla sztuki, nieraz musi służyć celom praktycznym. Dłacieknie prawdy jest celem samym w sobie i dążyć do prawdy należy zawsze w sposób uczciwy. Ale natura ludzka jest ułomna i najbardziej rzetelny i bezstronny badacz nie umie się ustrzec pewnego subiektywizmu czy nawet pewnej tendencji, gdy chodzi o kwestie, wiążące się z realnym życiem. A okazana tendencja i subiektywizm nieraz wymagają repliki.

Byłoby na przykład przesadą twierdzić, że wszystko, co niemiecka nauka historyczna pisała w duchu antypolskim o Zakonie Krzyżackim było naukowo nieuczciwe. Badacze niemieccy z reguły studiowali dzieje tego zakonu z intencją wykrycia historycznej prawdy. Ale będąc Niemcami, oraz ludźmi ułomnymi, darzyli ten zakon sympatią oraz darzyli Polskę niechęcią, lub nienawiścią i oświeclając owe dawne dzieje zajmowali stanowisko stronnicze. Czy jest w takim razie coś dziwnego w tym, że wobec tego uczeni polscy — także i najwięksi — podejmowali się obrony stanowiska polskiego w zmaganiach z Krzyżakami? Ze pisali dzieła, które w istocie były repliką na twierdzenia nauki niemieckiej? I czyż można pracom tych polskich historyków postawić zarzut nienaukowości?

Postawa nauki polskiej na emigracji (a także niezależnej nauki polskiej w Kraju, o ile nie jest w swych wypowiedziach skrepo-

wana) powinna być wobec nauki komunistycznej podobna. Dorobku tej nauki nie należy ani lekceważyć, ani przemiłczać. Należy mu przeciwstawić — dorobek własny. To znaczy na argumenty odpowiadać argumentami.

Otóż taką właśnie robotę wykonał ojciec Warszawski w odniesieniu do Mickiewicza. Nauka i krytyka komunistyczna (St. Zólkiewski, W. Kubacki i inni) przestudiowała dzieła Mickiewicza pod względem ideologicznym, — przestudiowała, trzeba przyznać, z dużą pracowitością — i doszła do wniosku, iż inspiracja Mickiewicza jest niekatolicka, że wpływy, jakim ulegał, były obce lub wręcz wrogie Kościołowi, że w szczególności ulegał on silnym prądom wolteriańskim, był pod wpływem masonerii i że jako zjawisko ideowe i kulturalne nie należy do świata katolickiego.

Ojciec Warszawski, zamiast bądź też wiodły po prostu zignorować, bądź też gołosłownie rozdrzeć nad nimi szaty, zadał sobie trud, by z taką cierpliwością, jakby był nie jezuitą, lecz benedyktyńcem, zbadać je punkt po punkcie, skonfrontować z oryginalnymi tekstami, skonfrontować z danymi biograficznymi o Mickiewiczu a między innymi z zachowaną jego korespondencją. Skonfrontował je ze stuletnim dorobkiem całej literatury krytycznej o Mickiewiczu, nawiasem mówiąc, dającej komunistom wiele materiału, bo w dużym stopniu owianej duchem indyferentyzmu religijnego, oświetlił to wszystko danymi porównawczymi, zacierpniętymi ze źródeł, dotąd ani przez owe sto lat krytyki dawniejszej, ani przez dzisiejszą krytykę komunistyczną nie użytkowanych — i udzielił na te same pytania, którymi się zajęli komuniści, odpowiedzi własnej, a gruntownej i ścisłej.

Jak dotąd, ukazała się dopiero pierwsza część pracy o. Warszawskiego.\*)

Część ta poświęcona jest najwcześniejszemu okresowi życia i twórczości Mickiewicza; jest jednak dostatecznie obszerna, by pozwolić na zdanie sobie sprawy zarówno z metod autora, jak z kierunku, w którym pójdzie całość jego dzieła.

Wnioski autora stanowią wręcz nieoczekiwane druzgocące rozważania ocen komunistycznych, a także i wielu ocen krytyki dawniejszej.

Jak się okazuje, Mickiewicz nie był wprawdzie w swej młodości wolny od dużych załamania moralnych, miał także i chwile ulega-

\*) Ks. Józef Warszawski, T. J., „Kato-lickość dzieł Mickiewicza”. Wstęp. Katolicezmy siedemnastolecia, Podokres I: 1815 (1817) do 1820 — wolteriański. Przełom religijny. Rzym, „Sacrum Poloniae Millennium”, tom III, 1956. Str. 433-632.

nia nieortodoksyjnym prądom doktrynalnym, ale jego formacja ideowa, wyniesiona z domu rodzicielskiego, ze środowiska wielkich dworów na Litwie i z dominikańskiej szkoły średniej — była na wskroś katolicka i mocno podbudowana zarówno całkiem gruntowną i prawidłową wiedzą teologiczną, jak uczuciowym przywiązaniem do wiary katolickiej — i dzięki temu twórczość jego jest w zasadniczym zrebie na wskroś ortodoksyjna. Tak samo nie jest prawdą, że miał on cośkolwiek wspólnego z masonerią. Przeciwnie, był on jej świadomym przeciwnikiem.

Ojciec Warszawski zgromadził zadziwiająco obfitość danych, bądź bezpośrednio biograficznych, bądź zaczerpniętych pośrednio z jego pism, wykazujących w sposób niezbity powyższe fakty. Szczególnie uderzające jest jego rozprawienie się z niekatolicką interpretacją mickiewiczowskiego „Hymnu na dzień Zwiastowania N. M. Panny”, któremu przypisywano niekatolickie tendencje, a mianowicie, m. in. filiacje mitologiczne, utajone myślenie nie o N. M. Pannie, lecz o ukochanej Maryli, oraz myśl (nad którą się zwłaszcza rozwodzi Kubacki), że poeta w Hymnie tym przedstawił siebie w herderowskim duchu w roli poety-proroka, odcinającego się wyniosłe od „niemiejskiej czerni” i pojmującego siebie na kształt „Boga-Stwórcy”.

Ojciec Warszawski rozważył te wszystkie rozważania, wykazując czarno na białym, że zarówno dzisiejsi badacze komunistyczni, jak dawni krytycy-indyferenci, nie odczytali w literaturze i liturgii katolickiej, rozumie- li ten Hymn w sposób zupełnie błędny. Ojciec Warszawski dokonał nieoczekiwanego odkrycia — na które nikt dotąd w ciągu z górą stu lat nie wpadł. Porównał Hymn, wiersz po wierszu i słowo po słowie, z tekstem nabożeństwa godzinkowego i z dorobkiem polskiej pieśni maryjnej — i wykazał silnie wpływowy tych dwóch źródeł, że dopiero porównanie z tymi źródłami pozwala go z zupełną jasnością zrozumieć i że jest to dzieło w całej pełni ortodoksyjne i w swej ortodoksyjności pełne siły i głębokiego piękna.

Brak miejsca nie pozwala mi na dalsze roztrząsanie tutaj dzieła ojca Warszawskiego. Zanim jednak postawię kropkę, chciałbym powiedzieć jeszcze co następuje: każdy wykształcony Polak, inteligentnie interesujący się Mickiewiczem, winien to dzieło przeczytać; dzieło to winno być w swej podstawowej treści szerzej spopularyzowane przez przynajmniej częściowe przedruk i streszczenia; ojca Warszawskiego winniśmy prosić, by jak najprędzej dostarczył nam dalszego ciągu swego dzieła; emigracja jako środowisko kulturalne winna nauczyć się od ojca Warszawskiego jak należy studiować — i odpiierać — twierdzenia i teorie, głoszone dziś w Polsce i podmurowywane zarówno systematyczną pracą, jak głośną propagandą przez obóz komunistyczny.

Polonus

### Ś. † P. ZDZISŁAW MARYNOWSKI

wieloletni członek naszego Związku, b. prezes Syndykatu Dziennikarzy R. P. w Niemczech, zmarł nagle w Monachium dnia 8 lipca 1957 roku.

W Zmarłym tracimy serdecznego Kolegę i Przyjaciela.

Cześć Jego nieodżałowanej pamięci!

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R. P.



# Ludzie i zdarzenia

**Raymonde Poncet**, 12-letnia córka francuskiego kolonisty z Algierii, otrzymała w dniu francuskiego święta narodowego 14 lipca wysokie odznaczenie nadawane osobom cywilnym za męstwo i poświęcenie. Przygoda Raymonde jest bardzo charakterystycznym epizodem toczącej się w północnej Afryce wojny, gdzie terroryści muzułmańscy zbyt często walczą o niezależność kraju prowadzą w formie zamachów na francuską i sprzyjającą Francji ludność cywilną mordując przy tym kobiety i dzieci. W czasie napadu na dom państwa Poncet wzięto granat ręczny do pokoju dziecinnego, w którym znajdowała się Raymonde i jej 6-letnia siostra. Starsza dziewczynka, która słyszała już, że granat taki wybuchą mniej więcej po 7 sekundach, miała na tyle odwagi i przytomności, by odciągnąć młodsze dziecko i zasłonić je sobą w chwili wybuchu. Sama została przy tym poważnie poraniona: w szpitalu wyjęto z jej ciała kilkanaście odłamków. Zdjęcie nasze przedstawia

chwilę, gdy generał Koenig, jeden z głównych organizatorów francuskich wolnych sił zbrojnych w Afryce w czasie ostatniej wojny całuje małą bohaterkę — przyjętym zwyczajem — po przypięciu jej zasłużonego medalu.

\*

**Aga-Chan**, którego śmierć stała się na wiele dni źródłem sensacji prasowych, był — jak wiadomo — przekonany sprzymierzeńcem W. Brytanii. Dzienniki i tygodniki, zajmujące się skrupulatnie wyliczaniem zwycięstw jego wyścigowych koni oraz szacowaniem biżuterii jego żon, niewiele jednak piszą o istotnej roli politycznej, jaką ten wielki kapłan ismaelitów odegrał zwłaszcza w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy to uroczystie wezwał 20 milionów swych współwyznawców, by nie dając się zwieść „panarabskiej” polityce Niemiec, walczyli u boku wojsk Imperium Brytyjskiego. Również w stosunku do kokietującego muzułmanów (poza granicami ZSSR) komunizmu zajmował zmarły księżę



postawę nieprzejednaną, a z autorytetem jego musieli się liczyć nawet tak znaczeni „towarzysze podróży” Stalina i Chruszczowa, jak pandit Nehru. Mało też ludzi wie o tym, że z owych legendarnych sum składanych w złocie, diamentach i platynie na wadze, której odważnikiem była stukilowa postać Chana, ogromną większość przeznaczają on na cele charytatywne, a zwłaszcza na pomoc dla najbardziej dotkniętych klęskami natury i prześladowaniami religijnymi gmin ismaelickich w Azji i Afryce. Fotografia nasza, pochodząca sprzed lat z górą 70, przedstawia chwilę intronizacji Agi-Chana, gdy miał 8 lat. Zmarł on przeżywszy lat 79.

\*

**Płk Robert Nunlist** został niedawno mianowany dowódcą szwajcarskiej gwardii pałacu papieskiego w Rzymie. Straż ta składa się z 6 oficerów, 15 sierżantów i 115 żołnierzy. Nowy jej dowódca był przedtem oficerem szwajcarskiego sztabu generalnego, uważanym za specjalistę w dziedzinie pocisków kierowanych i obrony przed nimi. Nominacja jego nie oznacza jednak zamiaru wyposażenia gwardii papieskiej w bardziej od halabardy i szpady nowoczesne bronie. Pierwszym zadaniem płk. Nunlista jest natomiast przywrócenie dyscypliny w szeregach „szwajcarów”, którzy jakoby zbyt wiele czasu spędzali w towarzystwie pięknych signorin w rzymskich tawernach.

\*

**Włoscy studenci** zyskali w okresie tegorocznych egzaminów cennego sprzymierzeńca w osobie pewnego wybitnego teologa. Na zapytanie korespondenta turyńskiego dziennika „La Stampa” oświadczył on, że niesprawiedliwe lub wynikające z zbyt wielkiej surowości „ścięcie” studenta jest ze strony egzaminatora ciężkim grzechem prze-

ciwko V. VII lub VIII przykazaniu Bożemu. W uzasadnieniu duchowny podał liczne przykłady wykolejeń, przestępstw i samobójstw, których źródłem był nie zdany egzamin.

\*

**Guy-Pierre Geneuil**, stał się w ciągu kilku dni czerwcowych bieżącego roku nie tylko ulubieńcem „całego Paryża”, ale — co ważniejsze — cenionym i „kupowanym” malarzem. Sukces jego budzi tym większą sympatię, że dotychczasowa kariera życiowa tego 24-letniego chłopca o dziwnych oczach i niesfornej fryzurze, znaczone była niemal samymi niepowodzeniami. Gui-Pierre zdążył już poznać owe przysłowiowe „36 zawodów”, które są udziałem ludzi, którzy źle w życiu wystartowali: był pomocnikiem szewca, modelarzem w gipsie, siodlarzem, barmanem, murarzem, woźnym i ulicznym sprzedawcą jarzyn. Wśród tych zmiennych zajęć znajdował jednak zawsze, począwszy od 9 roku życia, czas na rysowanie. Przed kilku miesiącami, pokłóciwszy się z jednym ze swych licznych pracodawców, który naturalnie (patron ma zawsze rację) wymówił mu zajęcie, Guy-Pierre postanowił zwrócić się o poradę prawną. „Nie mogę nic dla pana zrobić na drodze sądowej — odpowiedział adwokat. — Mogę jednak pomóc w zorganizowaniu wystawy pańskich prac” — dodał zaraz mecenas. I wystawa rzeczywiście doszła do skutku i to w znanej galerii Ror-Volmar mającej swe salony przy Avenue Matignon. Nieoczekiwanie wzbudziła ona entuzjazm wymagających i zblazowanych paryskich krytyków. Już w dniu vernissage'u kupiono 7 płócien. Podziwiano zwłaszcza niezwykłość kolorów i dziwaczne piękno ich połączeń. Przyczyna tej inności kompozycji: barwnej jest na pozór prosta: G. P. Geneuil jest absolutnym daltonistą. Reszta jest talentem.

